



NA ZDJĘCIU: egzemplarze pierwszego numeru „Trybuny Ludu”.

16 grudnia 1948 roku w drugim dniu Kongresu Jedności Robotniczej ukazał się pierwszy numer „Trybuny Ludu”, jako organu KC PZPR. Był to wynik uchwały Prezydium Kongresu Zjednoczeniowego polskiej klasy robotniczej, rezultat zjednoczenia PPR i PPS oraz połączenia obu ich centralnych organów „Głosu Ludu” i „Robotnika” w jedną wspólną gazetę.

Z okazji jubileuszu składamy naszym kolegom z „Trybuny Ludu” życzenia dalszego rozwoju i wielu twórczych sukcesów.

### W. Jaruzelski w redakcji „Trybuny Ludu”

WARSZAWA (PAP) — W przeddzień 35 rocznicy ukazania się pierwszego numeru „Trybuny Ludu” pierwszy sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski spotkał się z kolegią redakcyjną i Egzekutywą Podstawowej Organizacji Partijnej Dziennika — organu prawnego KC PZPR.

W czasie spotkania przedstawiciele zespołu redakcyjnego poinformowali o historii gazety, jej obecnych zadaniach, a także o tematach publicystycznych realizowanych przez poszczególne działy redakcji „Trybuny Ludu”.

Wojciech Jaruzelski przekazał zebranym, a za ich pośrednictwem wszystkim pracownikom „Trybuny Ludu” podziękowania i gratulacje za ofiarną służbę w realizacji polityki partii i najlepsze życzenia.

### „GW” na gwiazdkę

Już za tydzień ukaze się świąteczny Magazyn „GW” (z datą 23 grudnia). Polecamy w nim mnóstwo interesujących artykułów, reportaży, felietonów oraz korespondencji z kraju i zagranicą.

Jednocześnie informujemy, że na trzy dni (24, 25 i 26 grudnia) ukaze się specjalne wydanie „GW”, w którym pisać, fotografować i rysować nasi najpopularniejsi autorzy.

Szczegóły wkrótce.

# Cena zaradności

Zapowiadana od dawna podwyżka cen żywności nie jest ewenementem. Drożeje wszystko i wszędzie. Można mieć tylko wątpliwości czy odpowiednie rozłożenie proporcji cenowych między wyrobami różnych branż, łagodniej obciążające rodzinne budżety, nie spotkałoby się z przychylniejszym przyjęciem przez zainteresowanych.

Pytanie: jak dokonywać podwyżek? — nie przesądza sprawy. Relacje między płacami a cenami (właściwie wydatkami), dyktowane są wieloma względami ekonomicznymi, zaś nieuchronność wyższych kosztów utrzymania skłoniła nas do zebrania kilku opinii Czytelników wyrażonych w redakcyjnej dyskusji. Zakładając, że już najbliższe miesiące stanowią będą swoistą lekcją za-



**Przyjeżdża do Belgradu**

● BELGRAD — Prezydent Francji, Francois Mitterrand przybył w czwartek z trzydniową wizytą do Jugosławii.

● LIZBONA — W czwartek rozpoczął się w Lizbonie X Zjazd Partii Komunistycznej (PPK).

W szkole uczestniczą delegaci około 10 bratnich partii komunistycznych i robotniczych oraz ruchów narodowo-wyzwoleńczych.

Prace zjazdu odbywają się pod hasłem „Z PPK kontynuować rewolucję kulturalną”.

Po ataku lotnictwa irackiego

● BEJRUT — Agencja IRNA podała, że w wyniku dokonane-

go w drodze irackiego ostrzału rakietowego oraz ataku lotniczego na sześć miast irackich zginęło 10 osób, a 32 zostało rannych. W południe 10 grudnia w Bejrucie odbył się zjazd przywódców partii komunistycznych i robotniczych oraz ruchów narodowo-wyzwoleńczych.

Prace zjazdu odbywają się pod hasłem „Z PPK kontynuować rewolucję kulturalną”.

Po ataku lotnictwa irackiego

● BEJRUT — Agencja IRNA podała, że w wyniku dokonane-

**Aresztowanie podejrzanego o zamachy**

● BEJRUT — Władze kuwejckie aresztowały grupę sztytu kuwejckich podejrzanego o dokonanie 8 zamachów bombowych na ambasadzie USA i Francji oraz inne obiekty. Władze nie ujawniły liczby aresztowanych.

**Wizyta specjalnej komisji USA w Wenezueli**

● HAWANA — Do Caracas przybyła specjalna komisja

**Sukces partyzantów salwadorskich**

● HAWANA — Powstańcza rozgłośnia radiowa w Salwadorze poinformowała, że oddziały partyzantów zdobyły wojskowy ośrodek łączności polonów na wzgórzu Cacahuatque. Podczas zwycięskiej walki o czasie obłożenia zginęło około 60 żołnierzy regularnej armii salwadorskiej.

## W perspektywie — wybory

# Władza bez koturnów

ZAPADŁY polityczne decyzje dotyczące wyborów powszechnych do rad narodowych. Wydarzenie to oczekuje nas w stosunkowo bliskiej perspektywie: od 1 lipca 1984 roku ciała przedstawicielskie funkcjonować już będą według nowej ustawy o systemie rad narodowych i samorządów terytorialnych. Przez kilka najbliższych tygodni trwać będzie społeczna konsultacja założeń do ordynacji wyborczej, sprawa — nie trzeba chyba dowodzić — wagi pierwszorzędnej. Ogólnie można stwierdzić, że ogłoszone już propozycje rozwiązań charakteryzują się troską o pozostawienie istoty socjalistycznej demokracji, przy jednoczesnym poszerzeniu jej zakresu.

O wyborach tych mówili od dawna. Mówili różnie, z rozmaitym ładunkiem intencji i emocji. Dla większości obywateli naszego kraju oczywista jest prawda, że demokratyczne przemiany, jakich jesteśmy obecnie świadkami i uczestnikami — a więc socjalistyczna odnowa — nie może ograniczać się do górnych rejonów rządzenia, nie może „spływać” dekretem i zarządzeniami z góry na dół. Sytuacja jest raczej przeciwna: wprawdzie to „góra” wyraża i udowadnia wolę odnowy, lecz jakość oraz trwałość tego procesu zależą od tego, czy nowe reguły życia społeczno-politycznego dotrą i zadomowią się w każdym, najmniejszym nawet zakątku Polski. A nie byłoby to, rzecz jasna, możliwe bez udziału najniższych rejonów władzy. Między innymi temu mają służyć wybory do rad narodowych i samorządów.

Nieodwracalnie wypatrywała wyborów opozycja. Jej oczekiwania są klarowne: wykorzystać demokratyczną procedurę do swoich celów politycznych, poprzestając i zamieszać już dziś współnicy z zachodnich radiostacji dywersyjnych usługi kolportują różne podziemne wypociny na temat „metod uprzykrzania władzy” życia w czasie wyborów. Nie nowego.

Czym będą więc — w konkretnej, polskiej sytuacji — nadchodzące wybory? Z „formalnego punktu widzenia” — aktem wyłonienia ciał przedstawicielskich. Ale

ciąg dalszy na str. 2

magazyn

# Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 292 (10 068) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 16.XII.1983 r. Nakład: 197.300 Cena 5 zł

### Spotkanie twórców nauki i techniki

WARSZAWA (PAP) — Premier gen. armii Wojciech Jaruzelski spotkał się 15 bm. z przedstawicielami różnych dziedzin twórczości naukowo-technicznej i różnych specjalności inżynierskich. Omawiano problemy polskiej techniki, nurtujące jej przedstawicieli.

Federacja NOT i przedstawiciele środowiska technicznego podejmują wiele różnych działań dla ożywienia gospodarki i wzrostu produkcji. Inżynierowie zdają sobie w pełni sprawę z tego, że poziom produkcji i usług nie odpowiada jeszcze potrzebom

### Wizyta delegacji Rady Najwyższej ZSRR

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie Prezydium Sejmu przybyła do Polski delegacja Rady Najwyższej ZSRR, z przewodniczącym Rady Narodowości Rady Najwyższej — Witalijem Rubenem.

Kontakty Sejmu PRL i Rady Najwyższej są żywe i wszechstronne. Delegacja Sejmu przebywała w Związku Radzieckim w połowie 1982 r. Kontakty parlamentarne polsko-radzieckie odgrywają ważną rolę w braterskich stosunkach przyjaźni między obu krajami, w dalszym rozszerzaniu współpracy w różnych dziedzinach.

Program wizyty obejmuje rozmowy w Sejmie, spotkania z działaczami politycznymi i państwowymi, zwiedzanie zakładów pracy, obiektów kulturalnych, zabytków historycznych. Poza Warszawą delegacja przebywać będzie również w kilku województwach.

Wczoraj delegacja Rady Najwyższej złożyła wizytę marszałkowi Sejmu Stanisławowi Gwewi.



Już za tydzień te choinki znajdą się w naszych domach.

### To będzie wydarzenie!

## Już w poniedziałek pierwszy „elektryczny” w Białymstoku

**INFORMACJA WŁASNA**

Ten dzień — poniedziałek, 19 bm. — będzie można z całą pewnością wpisać dużym literami do annałów Białegostoku. O godzinie 11.32 na dworcu kolejowym wjeżdża pierwszy pociąg o napędzie elektrycznym. Trudno już dzisiaj porównywać, ale wydarzenie to chyba nie mniejszej rangi niż uruchomienie kolei warszawsko-petersburskiej.

Elektryfikacja połączeń kolejowych z Warszawą była przedsięwzięciem ogromnie skomplikowanym, wymagającym przebudowy torowisk, stacji, przystanków, budowy wielu urządzeń energetycznych, zmian w organizacji ruchu... Można wyliczać w nieskończoność. Na podkreślenie zasługuje tempo. We wrześniu 1982 roku linia elektryczna ze stolicy sięgała tylko Małkini. Następny 90-kilometrowy odcinek do Białegostoku zelektryfikowano zaledwie w rok z niewielkim opóźnieniem. Jeszcze nie tak dawno informowaliśmy, że linia elektryczna sięga do Czyżewa (marzec br.). Szeptkowa (czerwiec br.), Łap (wrzesień).

Nie da się chyba przecenić tego wydarzenia. „Elektryczny” w Białymstoku!

ciąg dalszy na str. 2

### Delegacja KC KP Litwy w Łomżyńskim

Inf. wł. Przez dwa dni przebywała w woj. łomżyńskim delegacja Komitetu Centralnego KP Litwy, której przewodniczył sekretarz KC — Vytautas Astrauskas. W skład delegacji wchodził: minister Ogrodnictwa i Leśnictwa — Vytautas Einoris, I sekretarz Komitetu Rejonowego KPL — w Kap-

ciąg dalszy na str. 2

### Hajnowka Obradują leśnicy i drzewiarze

15 bm. w Hajnowce rozpoczął dwudniowe obrady krajowy zjazd Federacji Związków Zawodowych Pracowników Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Bierze w nim udział ponad 200 delegatów z całego kraju reprezentujących związki zawodowe kilku branż — lasów państwowych, przemysłu drzewnego, meblarskiego, zakładów płyt, sklepek i zapalek, przemysłu maszynowego leśnictwa, transportu leśnego i budownictwa resortowego, a także zaplecza naukowo-badawczego, technicznego i społecznego.

### Pogoda

DZIS — zachmurzenie wielkie, zamglenia. Temp. maks. od -3 do -5, min. od -11 do -16 stop. C. Wiatry słabe, okresami uwarunkowane z kierunków południowych.

JUTRO — nieco cieplej. Wzrost prędkości wiatru.

WNIEMNIJ: Albin i Zdzisław wy. (6)

**RED.:** — Zakłada się, że w przyszłym roku ceny artykułów rynkowych wzrosną o około 15 proc. Podobnie zachowają się małe średnie płace. Przyjęcie tych proporcji za oznakę stabilizacji byłoby u nas przesadą. Nie wszyscy zarabiają o tyle więcej, ile będą musieli wydać. W wielu rodzinach pogłębi się więc niedostatek. Czy jest to nieuniknione? Przecież ocenia się, że w produkcji tkwią takie rezerwy kadrowe, sprzętowe, materiałowe i organizacyjne, które z miesiąca na miesiąc mogą zwiększyć podaż towarów o 25 proc. Z jednej strony trzeba zapelniać sklepowe półki, z drugiej zaś — zasilanie domowe budżety.

**W. PUKNIEL:** — Gdybyśmy chcieli wyliczać te olbrzymie rezerwy, to okazałoby się, że potykamy się o nie na każdym kroku. Te najistotniejsze, to nadmierne zatrudnienie, zużycie materiałów, energii, a wręcz bardzo nieumiejętna gospodarka czasem pracy. Rzecz w tym, że nie umiemy tego potencjału ruszyć. «Skutków bezradności doświadczamy stale, więc w przyszłym roku będziemy częściej chwytać za portfele.

Gdy w kleszeni pusto, pierw-

szym odruchem jest szukanie możliwości dodatkowego zarobku. Tu jednak za dużo nie wolno. Mogę wziąć dodatkowo pół etatu, ale trzy czwarte wymaga już zezwolenia szefa. Wątpię, czy bym je dostał, chociaż nie rozumiem dlaczego miałbym się spotkać z odmową. Taka jest nasza praktyka. Dlatego Węgry mogą wynająć robotnikom na wolną sobotę całą fabrykę i powieścić ich w niej. Co zarobienie to wasze, ale na rekompensaty nie liccie. U nas przeciwnie, myśli się raczej nad tym, jak określić górną granicę dochodów...

**K. DĄBROWSKI:** — W „Instalu” nie ma możliwości zarobienia po godzinach, bo często brakuje materiałów. W grę wchodzi też względy techniczne i organizacyjne. Jeśli weźmiemy się za nadliczówki, to staniemy na normalnej zmianie. Hustawka w zaopatrzeniu trwa. Bywa więc tak, jak przysłał materiał, robi się w soboty. Na nas z kolei czeka inna ekipa na budowę, która też nie chce mieć przestoju. Ten rwący się jeszcze łańcuch kooperacyjny widzą w wielu przedsiębiorstwach.

**L. SZYDŁOWSKI:** — Wy-

tworzymy instalacje poszukiwane w kraju i ze zbytem nie ma żadnych kłopotów. Staje mi się więc przed alternatywą: rozwijać się czy nie? Odbiorcy mówią, że tak, a rozsądek podpowiada — nie, bo skąd brać materiały? Lawirujemy więc między tym, co trzeba, a tym co można.

**W. PUKNIEL:** — Zdziwliwająca sprawa. Najpierw modne było tłumaczenie, że brak ludzi i że produkcyjna „wpadka” spowodowała wcześniejszy emerytal. Wiele zakładów takie argumenty przytacza do dziś. Wystarczy, by znaleźli u siebie jednego takiego emeryta i już nie mają przerosów kadry — tylko niedobory. Myślę, że podobnie jest z brakami materiałowymi. Kiedykolwiek zabieram się do analizowania tej kwestii widzę, że zwykle brakuje czegoś, co jest w kraju wytwarzane albo wydobywane. Siedzi więc w przedsiębiorstwie i czeka aż „ktoś” to coś podziuruci.

Czy nie łatwiej przyjąć zasadę, że jeśli ludzie nie mają co robić (co odbija się na ich zarobkach), to należy skierować ich tam, gdzie pracy jest w bród. Rezerwa kadrowa w zakładach jest potężna i wciąż czeka na lepsze czasy.

**L. SZYDŁOWSKI:** — Bariera materiałowa jest twardą rzeczywistością. Niewzględnianie jej w zamierzeniach gospodarczych, to po prostu woluntaryzm. Można ją poprzez różne zabiegi przekraczać, tylko że nie zawsze udaje się to w sytuacjach najważniejszych i najpilniejszych.

**RED.:** — Zaopatrzenia nikt nigdy i cudownie nie usprawni. Można przyjąć, że w najbliższych latach tylko połowie zakładów przetrwa przystępu do produkcji. Sądzi się, że NRD radzi sobie bez zwiększania zaopatrzenia i mas towarowa u nich rośnie. Czy my musimy beznadziejnie rozkładać ręce?

**K. DĄBROWSKI:** — My rak nie rozkładamy. Kombinujemy jak możemy. Chodzę co dzień po firmie i myślę co by usprawnić, żeby dać ludziom zarobić. Całe lato robiłem po godzinach. Nie w „Instalu”, bo tu nie było szans. Musiałem gdzieś indziej, bo przecież nie sposób byłoby zaopatrzyć rodzinę. Mam troje

ciąg dalszy na str. 3







c.d. ze str. 1

dziesięć i żonę na utrzymaniu. Licząc z rekompensatami gospodarujemy tylko 23 tysiącami złotych.

**L. SZYDŁOWSKI:** — Tzw. chałtury problemu nie rozwiążą, choć niektórzy rzeczywiście mogą sobie dorobić. Bywa, że nie. Nasz spawacz na prywatnej budowie w ciągu trzech dni zarobił tyle, co dyrektor za miesiąc. Nie w tym jednak rzecz.

**K. DĄBROWSKI:** — Uśrednianie przyszłorocznych podwyżek płac do iluś tam procent jest zwodnicze. Nie wiecie, aby mi ktoś tak podniósł pobory. Mogę to uzyskać tylko wtedy, gdy wzrośnie moja wydajność. A o ile ja da się podnieść? W innych zakładach bywa może dużo, ale u nas już nie. Mniejsza jest zatrudnienie — jest mniejsze i wskazywać ośmiągamy pokazowe. Tylko, że zaliczamy już o granicę wydajności i zawodowego obciążenia. Tym bardziej dokuczliwy będą dla nas nowe ceny.

**L. SZYDŁOWSKI:** — Cena jest ważną kategorią ekonomiczną, ale nie najważniejszą. W gospodarce narodowej chodzi przede wszystkim o to, by rosła ilość wyrobów. I aby płacić za pracę efektywnie. Tymczasem, w codziennej praktyce obserwujemy zjawisko, że każda podwyżka cen zwiększa część socjalną w funduszu płac kosztom funduszu — nazywamy go — motywacyjnego, czyli po prostu należności za autentyczną pracę. Oczywiście, zawsze uwzględnia się tych, którzy mają najniższe dochody, bądź z innych względów muszą dostać rekompensaty. Co zaś robić w przedsiębiorstwach, gdzie część motywacyjna się kurczy? Jak upingować do roboty kogoś, kto podpisze listę obecności i z tego tytułu sporo zarobił w postaci rozmaitych dodatków. Przecież rekompensaty są dziś odwrotnie proporcjonalne do wydajności pracy. Tylko przez właściwy związek z płacą realną można uzyskać wzrost tej wydajności. Tego jednak FAZ nie uwzględnia, a przedsiębiorstwa zapominać o tym nie mogą.

**H. WIŚNIEWSKA:** — Dochodzi do tego, że często podstawowa pensja bywa niższa od tych dodatków. Widać to szczególnie w rodzinach wielodzietnych. Wiadomo, że trzeba im pomagać, ale istnieją też niemałe marginesy takich, którzy oczekują, że państwo im zwyczajnie da.

**W. PUKNIEL:** — Kiedy podnosimy ceny, dajemy rekompensaty. Ten dodatkowy zastrzyk dolicza się do płac i pracownicy uważa, że mu się to zwyczajnie należy. To znaczy, że nie musi nic robić, by go dostać. W efekcie majster przychodzi do dyrektora i mówi, że rzuca pracę. Problem polega więc na pomieszczeniu systemów ekonomicznych z systemami społecznymi. Tymczasem ludziom trzeba dawać rekompensaty, tyle że w rozdziale od płacy za pracę. Z innego funduszu i innego źródła.

**H. WIŚNIEWSKA:** — Zgoda. Przy pokutującym jeszcze tym i ówdzie antymotywacyjnym systemie od razu widać na reakcie kobiet. Gdy pojawiły się urlopy wychowawcze, która mogła (choć nie zawsze musiała) korzystać z nich, bo był to nawyk. Dają — biorąc. Sadzę, że podwyżka cen skłoni wiele matek do namyślenia czy i w takie urlopowanie stać. Sadzę, że zdecydowały się nie tylko matki w rodzinach o wysokich dochodach. To też nie jest dobrze, bo ucielnia na tym dzieci. Jakimś polowicznym wyjęciem byłby półetat, ale to tylko teoretycznie. Poza wyjątkami, kobiety nie mają wielu takich szans.

**W. PUKNIEL:** — Nie mają, bo nie umiemy tego zorganizować. A przecież potrzeby pracy w skróconym wymiarze nikt nie neguje. Ile wysiłku wkłada się tymczasem w torpedowanie podobnych porozumień, zanim jeszcze zostały zawarte? Handel broni się np. przed taką formą, ustawiając barierę odpowiedzialności materialnej.

**H. WIŚNIEWSKA:** — W sumie więc nie mamy wesołego obrazu rzeczywistości. Jak w tej sytuacji będą sobie radzić rodziny wielodzietne? Znowu staniemy się państwem socjalnym — rekompensaty, dodatki, uzupełnienia, deputaty...

**W. PUKNIEL:** — Nie, to nie jest taki akurat zajmujący się tą sprawą. Wylizyłem w swoim opracowaniu, że dopiero teraz dochodzimy do takiego stanu, że 22-23 proc. dochodów ludności pochodzi z źródeł socjalnych. A przecież już w 1975 roku inne kraje demokracji ludowej przekroczyły wskaźnik 25 proc. Jesteśmy więc daleko za Czechosłowacją czy NRD. Problem w tym, że

**W. PUKNIEL:** — Dlaczego jednak dziś majster potrafi powiedzieć robotnikowi, że skoro inflacja sięga np. 25 proc., to trzeba „zakombinować”, żeby nie stracić. Przecież ten sam majster może powiedzieć inaczej. Skoro nie chcesz stracić — przyjdź po godzinach i dorób sobie... Musimy nauczyć się kontrolować ludzi, sprawdzać czy wykonują zadania i dawać im zarobić.

Powinniśmy zrozumieć, że ceny artykułów — nie tylko te, o których się dyskutuje — powinny kształtować się same. Nie państwo o tym decyduje, a prawidłowości (bądź nieprawidłowości) ekonomiczne. Te klasyczne zależności polegają głównie na tym, że zwykła cena będzie rekompensowana dodatkowym wysiłkiem pracownika. Zatem tempo wzrostu zarobków powinno wyprzedzać tempo wzrostu cen. To cała filozofia.

Jeśli jednak mówimy o cenach artykułów podstawowych to trzeba pamiętać, że jest to

wyeliminować dotacje. Jest to jednak rozumowanie nacłagane. Państwo musi dokładać do niektórych cen i ma taką możliwość. Zresztą to nie państwo a społeczeństwo dokłada. To oczywiste, bo jeśli ktoś oje wodkę, ktoś inny kupuje ubranie z „setki” lub papierosa, to płaci przy okazji podatek obrotowy nałożony właśnie na to, by państwo mogło dofinansować inne towary.

**H. WIŚNIEWSKA:** — Słucham jak to w wielu zakładach wzrasta produkcja, płace też, a na co dzień stale mam do czynienia z ludźmi bez pieniędzy. Jak to się dzieje?

**K. DĄBROWSKI:** — W mojej firmie dawniej zarabiali się nieźle. Tylko że wysoka średnia robitłmów olbrzymim, często nieopłacalnym wysiłkiem. Przeważnie latem nie było dnia bez pracy po godzinach. Ale płacno nam tylko za „normalny” czas, bo nadliczbowe oficjalnie nie rejestrowano. Prawda wychodziła na jaw, gdy zlatasali się

dziny to będzie zwyczajnie wesoło. A jak mała starość w życie młode małżeństwa? Albo wemy nauczycieli. Mówi się, że nieźle zarabiała przy obowiązkach 18 godzin tygodniowo. Ta niewielka ilość lekcji została wprowadzona do to, aby nauczyciel mógł się dokształcać i aby miał czas na pracę wychowawczą. Tymczasem — skłonna jestem uciekać się przy tym — w nowej sytuacji cenowej nauczyciel swój czas poświęcał raczej na szukanie chałtur, co natychmiast odbiło się na poziomie edukacji i wychowania.

**RED:** — Ojciec i matka, to także wychowawcy. Byłoby idealnie, gdyby stworzono im warunki lepszego wykorzystania nominalnego czasu pracy i stał uzyskany wyższy poziom. Jeśli będą musieli dorabiać po godzinach, faktycznie będą swoje gospodarskie i rodzinne powinności. Tymczasem zanosi się na dochodach i wydatkach, przetoż jeszcze dłużej. Brakuje też na ten czas recept, prze-

na budżetowym earnusku mała na razie zamrożone płace. Wiele la pierwsza ołowia spo. czeństwa jakos sobie poradzi, choćby podnosząc ceny kosztem tej drugiej. Wafacie czy układ taki da się utrzymać na dłuższą metę. Po prostu narasta rozwarstwienie i pracownicy ledno-stek budżetowych, bez względu na sposób liczenia zasobów, kleszeni obciąża swoja stope życiowa. Takie mam obawy. Nie prowadzimy przy- tym regularnych badań nad naturą naszego krwzsu. Każ- dy kto w szkole otarł się o to pojęcie wie, że na Zachodzie związane jest ono z nadrodu- kcją. Nasza sytuacja jest tak niepowoła że nikt jej nie zanalizował. Siodło w wtwarzaniu, zaopatrzeniu zatrudnieniu i jeszcze na dokładkie inflacji. Myśle że ten przykład znaj- dzie się kiedyś w podręczni- kach ale oiki co, trzeba po- znać z zodać tego mechaniz- mu. Choćby o to, by ewentualnie umieć przeciwdziałać mu w przyszłości. Wolałbym oczywiście by takie omonie- skie prace odbyły się na grun- cie doświadczeń innych kra- jów.

Wygląda na to, że jakoś nie potrafimy się w tym galimatiasie porządnie szybko i sprawnie. Potrzebny jest dopin. Miałą go m.in. stanowiąc- tym polityka twardego pie- niądza, wymuszająca gospo- darsko i organizacyjno roz- sadkę. Im częściej się te o- lityke zapowiadają, tym bardziej odsuwa się jej termin. Może w przyszłym roku...

Myśle, że miał rację Tet- maier pisać: „Krań każdy w swym kolezku jak każde duch Boży a całość sama się złoży”.

Niechże więc minister Pra- cy i Spraw Społecznych d- ba o to, by pracownik rzeczywi- ście dobrze pracował i zarabiał a minister Finansów, o to, by mu zabrać, jeśli zarobi za dużo. Gdy to nie wychodzi minister Finansów staje się bezrobotny i ingeruje tam gdzie nie powinien. Na przy- kład do podstawowych za- robków.

**H. WIŚNIEWSKA:** — Na- leże do tych, którzy z- wia z budżetu państwa i dreczy- mnie twory niepokoi. Przeci- eż za podwyżką żywności o- dda inne. Kto wie czy w przyszłym roku sprawy nie zostaną uunormowane. Skaza- na więc jestem na czekanie, co w kwestii moich płac do- stanowi Rada Ministrów. I zacznie się chybła modlitb do ekonomistów: zróbcie coś, wy- myślcie receptę.

**W. PUKNIEL:** — Kiedy to nie od nich zależy. Skutecz- ni byłoby kierować zdrowie- ki do producentów. Niechby nawet drożej wytwarzali, ale żeby z tego można było korzy- stać. Polski kieszonko działak kiedyś w telewizorze przecie- lał 7 tys. godzin a teraz... 400. Proszę zobaczyć co się dzieje z żarówkami. Ich producenti twierdzą, że nie wiedzą co się stało, bo materiały takie same jak poprzednio. Zwalają więc winę na robotnika. Dobro, gdy się po znajomości na stronie, za- pyta „dlaczego nikt jakości nie pilnuje?” — powiedzą: mamy w tym interes! Za skrzynkę żarówek można teraz dostać w kraju niemal wszyst- ko. Po co mamy nasycać ry- nek wyrobami trwałymi?

**H. WIŚNIEWSKA:** — I jak w tym gąszczu ekonomicznych zawłóści i zwiłkiego cwa- niactwa odnaleźć ma się zwy- kłą kobietą ot taka jak ja, licząca co musiela zawartość portfela i uściślająca zwiasek koniec z końcem? Pole ma- neuwu ma wyjątkowo małe. Dobrze by było, żeby żony zapędziły czasem ekonomistów do liczenia, zakupów i prowa- dzenia domu. Może nasza go- spodarka teoria, nabrałaby wtedy rumieńców.

**ADAM ŁOZOWSKI ANDRZEJ POLAKOWSKI**  
**Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA**

Pozostało już tylko załadować i odwieźć choinki do miasta.



JAROSŁAW PIĄTEK stara się wybierać tylko ładne drzewka.

Tylko tydzień dzieli nas od świąt — najbardziej rodzinnych i związanych z wieloma tradycjami. Trudno sobie wyobrazić, aby w te dni zabrakło w naszych domach zielonego drzewka przystroju- nego różnymi bombkami, zabawkami oraz różnego rodzaju świecidełkami.

Leśnicy rozpoczęli już wybrę tradycyjnych świer- ków. KAZIMIERZ KOZAK leśniczy z nadleśnictwa Giżycko p-każal nam, jak przebiegać igliste z- niwa na tym terenie. Nadleśnictwo Giżycko zaplanowało, że w dr. do- starczy uspołecznionej sieci sprzedaży oraz własnym pracownikom 1200 drzewek. Leśnictwo Trosty jest jednym z wielu, które włączyło się do wybrę. Przy- scince zastaliśmy leśniczego JOZEFĄ WAREŁĄ oraz GRZEGORZA ZABICKIEGO, JAROSŁAWA PIĄTKA i MIROSLAWA ARENDT. Zaplanowano wycięcie 200 świerków z własnej planacji. Tyle też przygo- towanych będzie do sprzedaży. W ubiegłych latach, o- prócz zaopatrzenia własnego regionu, dużo choinek wy- tyłano do wielkich miast. Niestety, las nie rośnie jak na drogach, w związku z tym w chwili obecnej ko- nieczne było ograniczenie „wrebu. Zaplace stano- wią plantacje specjalne w tym celu zasadzone; nie są one jednak w stanie dostarczać nieograniczonej ilości drzewek.

Milo jest przy świątecznym zastawionym stole czuć zapach prawdziwej choinki. Należy mieć jednak na uwadze, że las — nasze wspólne dobro — musi rosnąć wiele lat. (ms)

Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



Pozostało już tylko załadować i odwieźć choinki do miasta.

OBSERWATOR

W roku 1980 rząd USA uznał, że jego polityka „aromekczar- nia” prowadzona w latach siedemdziesiątych wobec Polski przynio- sła efektywny sukces: „reżim” zaczął się walić, grupy polity- czne sprzyjające amerykań- skim zamiarom poczęły jaw- nie działać, zyskiły oparcie w organizacji masowej, a tym samym istotny wpływ na bieg polskich zdarzeń. Stany Zie- rowane zareagowały bardzo ostro: wzywały dalsze kredo- towanie Polski. Uszczelniały to wszelkimi ekonomicznymi i politycznymi wypaczeniami po- trzeby w kryzysie ekonomicz- nym Polski.

Cokolwiek w Polsce partia i władze czyniły w polityce wewnętrznej — wszystko Za- chód ocenił ujemnie. Nasza zaś polityka nie uległa prze- ciwnemu zmianie w stosunku do 1981 roku, lecz została zmody- fikowana tylko o odrzuceniu dialogu z tymi siłami, które go nie chciały, z którymi on- się już nie udało, mimo długich i ciętych prób. Wyciąga- jąc wnioski z doświadczeń przeszłości, nie zawsze pró- bować dogadywać się z siła- mi o przeciwnych po- stępcach i dążeniach, więc także z Wałęsą. Kontynuujemy i pogłęwiamy politykę porozu- mienia, dialogu z różnymi o- dłamami społeczeństwa i z Kościołem, rozwijamy konsul- tacje, przeprowadzamy donio- słe, odnowielskie reformy stosunków społecznych, prawa i systemu gospodarowania. Te największe od początków Pol- ski Ludowej przemiany za- chodzące w Polsce Zachód o- głasza, niegodnymi uwagi. Al- bo też nazywa je listkami li- gowymi służącymi do przykry- cia rep-esywnego charakteru rządów w Polsce. Przy tym obraz Polski został na Zachó- dzie niemal całkowicie zmyś- lony, maluje się go w kon- wencji horroru. Jeżeli 50 ko- biet rozczepiły palce przed

którymś kościołem, uznaje się to za ważniejszy „zryw wolnościowy” niż gdzie in- dziej zbrojne powstanie, jeze- li milicja wyległtynuje jakie- goś wyrośka, prawa człowie- ka są mocniej ugodzone, niż gdy w kraju dzieje USA o- pierają rząd rozstrzela się ki- kuset ludzi. Kiedyś trzeba be- dzie spaść i ogłosić jakieś to polskie zdarzenia znajdujące miejsce na czołowych za- chodnich gazet. Będzie to mieszanka zmyślenia i bezcel- nych przeznaczeń. Gdyby na- Lech Wałęsa, który nalogowo

Układem Warszawskim, pobudzi- la silne nastroje antyamerykan- skie, zmniejszyła wpływ USA w Polsce. Prezydent Reagan nie chce się jednak przyznać do porażki, chociaż amerykańscy politycy za- mierzają otworzyć sobie drogę ewentualnego odwrotu.

Obserwaliśmy proces z- użycia takiego bocznego wy- ścia. Kiedy Lech Wałęsa do- stał Nagrodę Pokojową Nobla stało się oczywiste, „e powie- rzę mu się do odegrania ja- kąś aktualną rolę w zabiegach Waszyngtonu skoro (nie bez kosztów własnych jakimś jest) dość znaczny na Zachodzie

gen. Wojciech Jaruzelski mógł zawrzeć przewidywanie, iż na- si polscy miłośnicy sankcji zmienia front, by wyjść i twarzą z kompromitującej w społeczeństwie sytuacji, że po- pierają antypolskie restrykcje, a zarazem stworzyć amerykań- skiemu rządowi pretekst do modyfikowania ich polityki bez ogłaszania politycznej po- rażki.

Wpierw więc postarano się o wzmocnienie ważności gło- su Wałęsy, potem on sam zabrał głos. Zapewne chętnie wyko- nywał obywatelskie, ponie- mował obywatelskie, ponie-

gospodarczego znaczenia i nie wpływała na poziom życia ro- daków. Powiedział o tym, że rybki by się przydały i samo- łot powinien fruwać. Nato- miast utrudnienia w wymia- nie handlowej i restrykcje kredytowe mają być — ozna- mił — zachowane, dopóki nie spełnione zostaną amerykań- si warunki polityczne.

Reakcja amerykańska na słowa Wałęsy była zgodna z przewi- dzaniami, przy czym — przy- poroż — pewnego zamieszania — politycy USA równocześnie za- la- wali różne sprawy.

Po tej wymianie przysług między prezydentem Reaga- nem i brytem przewodniczą- cym Wałęsą sankcje amery- kańskie zostaną utrzymane w mocy i nie się nie zmienią w stosunkach polsko-amerykan- skich z tym wyjątkiem, że rząd USA będzie miał już furtkę imienia Wałęsy do przyszłego, ewentualnego wy- cofania się z sankcji.

Nastąpi ono wówczas, kiedy rząd USA skonstatuje, iż nie można już liczyć na to, że pre- sja gospodarcza na Polskę spowoduje w tym kraju akty depresji i destabilizacji sto- sunków, kiedy rząd USA spo- strzeże, że siły opozycji jeszcze bardziej osłabły, nie mają po- słuchu społecznego i żadnej nadziei na skuteczne wznieca- nie niepokojów. Zniesienie sankcji nastąpi jednym sło- wem wtedy, kiedy USA pre- staną liczyć na nawrót do Polski anarchy i konfliktów. Jakże zmanipulowały rok 1981, więc dojdą do ostatecznego wniosku, że polityka sankcji już nie może. Stany Zjedno- czone zniosą sankcje wtedy, kiedy w Polsce zapanuje do- pełny spokój i dobiegnie koń- ca proces normalizacji. (Gdy- by np. polski rząd spełnił ja- kiś amerykański warunek po- lityczny, Reagan postawiłby zaraz następny, dalej idący i czekał na skutki w postaci ponownej destabilizacji w

Polsce). USA znosząc sankcje oznaczałaby, że to nie jest wynik sukcesów polityki sta- bilizacji, jaką uprawiają pol- skie władze, tylko czarowny oczu Wałęsy. Stany Zjedno- czone zaś nie są nam też za- pewne nad nosami. Jakich ekono- micznych cukierek i oznajmia- je polskie władze — mogą go zdjąć tylko pod warunkiem, że podadzą w górę Lecha Wałęsę i wezmą łakocie jego rekami.

Wszystkie te zabiegi są bez sen- su, gdyż Polska z trudem lecz zdecydowanie wychodzi z kryzy- su. Żadamy od USA rzeczywi- stego otwarcia drogi do przy- wrócenia gospodarczej w tym i finansowej współpracy z Pol- ską poprzez zniesienie wszy- stkich sankcji, wyrównanie szkód jakie one spowodowały, nielingerowanie w nasze spra- wy wewnętrzne i zaprzestanie agresji promogandowej, której instrumentem są polskie leż- nie rozstrojenie. Jeżeli USA nie wejdą na te drogi Polska i tak przełamie te rodzaje izo- lacji międzynarodowej, które Stanom udało się spowodować. Natomiast nieobowia- dza USA i ich interesów w tej częstej świata, która zwie się Polską stanie się jeszcze bar- dziej wyraźna i nabierze bar- dzo trwałości.

Są to obserne fragmenty artykułu, który ukazał się w „Gazecie Wyborczej”.

Zabiegi Waszyngtonu

bierze lekańskie zwolnienia z pracy, choć zdradza, wszystko poza objawami obłędnej cho- rob — nie otrzymał jutro następnego L-4, natychmiast zachodnia propaganda ogło- siła, że polska „Junta” dybie na jego życie.

Amerykańskie uzasadnienie res- trykcji, bardzo doświadczone dla Polski, jest wyjątkowo obłudne, bowiem ich kryteria — rozważa- nia oceniające polską politykę wewnętrzną — nie przeszkadza- ją USA w rozwijaniu kontaktów z innymi krajami. Niestety, polity- ka sankcji ponosiła fiasko. Wrecz przeciwnie: spowodowała silniej- sze związanie się PRL z WRP

waż obowiązek wspierania sankcji lokalował go w sytuacji wroga podstawowych intere- sów każdej rodziny ukazując, że w zamian za propagand- ową klakę i materialne wspar- cie musi służyć interesom ob- czej polityki.

Lech Wałęsa nie zechciał je- dnak stworzonej mu możli- wości w pełni wyzyskać na swoją korzyść, to znaczy po- wiedział tylko tyle, ile wyni- kało z politycznego obstakło- wa Amerykanów nie robiąc ani kroku dalej. Zamówienie wykonął precyzyjnie. Wezwał bowiem do zniesienia tylko tych sankcji, które nie mają

Można powiedzieć, że rząd amerykański ogłosił uciśnienie swoje stanowisko wobec „apelu Wałę- sy”, częściowo zezwalając na po- jęcie każdej rodziny ukazując, że w zamian za propagand- ową klakę i materialne wspar- cie musi służyć interesom ob- czej polityki.



## Nasze rozmowy

**Rozmowa z rolnikiem  
JÓZEFEM WIERZBOWSKIM  
ze wsi Grzymały-Kolonia,  
w woj. łomżyńskim**

# Przyjdź pan do roboty...

— Robota na polu już dawno zakończona. Można się zanudzić?

— Przyjdź pan na rok do mnie do roboty, to zobaczysz. Zimą nie idzie się w pole, ale nuda mi nie grozi. Wstaję o szóstej, kładę się o 22. Z tego co najmniej jedenastę godzin spędzam poza domem, przy pracy.

— Nie przesadzajmy...

— Powiedziałem: przyjdź pan do roboty, będziesz inaczej śpiewał.

— Może trochę konkretniej?

— Wstaję, zapalam fajurę. Odpluśczę się, biorę kubły, dojeżdżę kłosek. Potem mleko w bankach taszcze półtora kilometra do drogi, bo wozak do mnie na kolonię nie załaduje. Zajnuje mi to bitą godzinę. Wracam — kroję krowom buraki — trzy czubate kosze. Na deser — sianko. Siekam kartofle z parnika dla trzydziestu świń. Już prawie dziesiąta. Zamykam się w stodole, młóć żyto...

— Chwileczkę, śniadania pan jeszcze nie jadł...

— Nigdy nie jadam. Nie mam babby co by mi je upiekła. Matka coraz więcej chora, z łóżka prawie nie wstaje, zresztą szkoda mi jej.

— Sam pan młóci?

— Jak sąsiedzi z Grzymały mają trochę czasu, to pomagają. Jak nie — sam młóć.

— Nie bardzo to sobie wyobrażam...

— Też nie myślałem, że dam radę. Ale jakoś idzie. W tamtym roku młóciłem całą zimę. Latos pójdzcie chęba szybciej. Szczerze mówiąc — niewiele już zostało. Do końca grudnia będzie po wszystkim.

— Po co było rzucać się na tak dużą gospodarkę, skoro pan wie, że sam będzie pracował?

— Po pierwsze: miałem pracować nie sam, a ze swoją niedoświadczoną żoną. Na zapowiedzi mieliśmy dawać, jak rzuciła ogonem, do Łomży uciekała, podobno za niankę. Po drugie: żadne samobójstwo, a własnie odzyskiwanie życia. Trzy lata w kopalni siedziałem, cały czas na dole, to jak teraz wyjdę wiosną na pole — to żyć się chce! A po trzecie: moja samotnia niedługo się rozweseli. Na Boże Narodzenie ślub bierzę.

— Skąd ta pewność? Czy przypadkiem wybranka nie ucieknie do Łomży?

— Nie ucieknie, bo mnie strasznie kocha. A poza tym — przykazałem jej, żeby numerów mi nie wyczytywała. Zresztą to porządna dziewczyna, ze Śląska...

— W Łomżyńskim nie ma porządnych dziewczyn?

— Ja wiem? Może one i porządne, ale do roboty to ostrożne. Lubią

siedzieć przy biurku, popijać czar-norynkową kawę, obstawiać się pie-czakami...

— I sztorcować rolników w urzędach?

— Ja sobie nie pozwolę. Niech mi tylko która szurnie, to z miejsca coś niecoś usłyszy, że...

— Kogo pan nie lubi najbardziej?

— Agronomki, prezeski i urzęd-niczki od podatków gruntowych.

— Rzeczywiście, jest pan strasz-nym antyferministą...

— Czym?

— Nie lubi pan kobiet...

— Toż to pan, do cholery, sam zaczął na ten temat gadkę. Ale fakt, że wole rozmawiać z chłopami. Jak jest trudność — pół litra się wyla-duje i trudności nie ma.

— A ilu potomków zamierza pan wychować?

— Wszystko w rękach Boga.

— ?

— No czego tu się dziwić? Ilu będzie, tyłu ja wychowam.

— Porozmawiajmy o pieniądzach.

— Proszę bardzo. To jest moja książeczka SOP. Na niej 400 tysię-cy...

— A półcorocha?

— Nie mam.

— Nie wiecie.

— Jak Boga kocham! No jeszcze prawie stówkę dolarów mam na koncie. Znamia rodziców wyjecha-ła do Ameryki i tak co raz parę groszy przysła. Na razie to jest mat-ki.

— Mimo wszystko jest pan milio-nerem...

— Jak policzyć zabudowania i ich wartość, to tak.

— A chałupka zaraz się panu za-wali...

— Nie zdąży. Mam już plany na nową. Będzie piętrówka. Pięć poko-lików, łazienka i kuchnia.

— Po co aż tyle? Będzie kurz miał się gdzie zbierać?

— O kurzu mowy być nie może, bo moja przyszła żona na to nie pozwoli. Zresztą myślę o dzieciach. Mam być gorszy od innych chłopów choćby z Gradow?

— O braku gumiaków i widel-pań nie mów!

— Albo pan mnie pytał?

— Więcej pytam.

— Po co na darmo język strześcić? Jest jak jest. Gumiaki raz w roku przysyła mi były kolega z kopalni. Widły ostatnio dopadłem w geście. Łańcuchy do wiązania krów też...

— To jednak coś drgnęło?

— Drzy cały czas, ale ciągle za słabo. W każdym razie słabiej niż w telewizji i w gazetach.

— Dziennikarze — dalej kłamią?

— Ja tego nie powiedziałem. Ale widać — robią to co im każą.

— Dużo gazet pan czyta?

— „Gromadę”, „Młodego Rolnika” i „Współczesną”.

— To po co czytać jeśli pisać nie-prawdę i jeszcze za nie płacić?

— No te gazety kłamią może mniej, ale też nie zawsze.

— Skąd pan wie, który artykuł jest dobry, rzetelny?

— Czytam i porównuję z rzeczy-wistością. Jak mi się nie zgadza, widzę, że ktoś naigra.

— Z rzeczywistością kolonii, na której pan mieszka czy gminnej?

— Pewnie, że nie warszawskiej.

— Trochę to wąski punkt widze-nia...

— Dla mnie wystarczy. A zresztą kończmy tę rozmowę, bo zaczyna się ona zamieniać w zwyczajne przesłuchanie. I tak wszystkiego panu nie wydrukują.

— Dlaczego?

— No jak — dlaczego? Nie bądz pan naiwny, cenzura panu nie puści.

— A jak puści — zgodzi się pan na dokonanie naszej rozmowy?

— Pożyjemy — zobaczymy. Ale nie wcześniej jak się ożenię i żyto wymłóczę... Zresztą nie ma o czym gadać — nie puści.

Rozmawiał:  
**WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI**

# Odstanianie

Przed salą widowiskową „Forum” już od godz. 17 kłębił się tłum. Przeważnie byli to mężczyźni, w różnym wieku, przestępujący z nogi na nogę w topniejącej mazi śniegu. Sytuacja była niepewna — nie mieliśmy zaproszeń, ani biletów za jedyne 500 zł. Ale czego to reporter nie potrafi!

Krzysztof uważa, że trzeba spróbować przejść bocznym wejściem. Niezły pomysł. Stoi tu tylko para osób, ale za to w strojach wieczorowych. Pani za drzwiami jest twarzą.

— Prasa?

Są zaproszenia...

— To nie ma o czym mówić.

I zatrzasnęło drzwi. Z opresji ratują nasze redakcyjne koleżanki. Cóż za sprawiedliwość — one mają zaproszenia! Dzięki nim, lekko tylko pog-niecenie, przekraczamy nieosiągalne dotąd bramy. W sa-mą porę. Chwilę później obser-wujemy jak trzej panowie z szerokimi barami pomaga-ją ustawić niesforny tłum w porządną kolejkę.

Nie ma co się gapić. Trzeba brać się do roboty, może uda się odnaleźć kogoś z organiza-torów. Wejście do garderoby „misiek” obłożone. Kręca się tu jacyś faccy z kamerami, aparatami fotograficznymi i pewien redaktor z radia. Ależ konkurencja!

— Panowie! Ta ekipa filmowa dzwienne się rozmnożyła. Jeśli ktoś wejdzie na scenę, to wyproszę wszystkich! — grzmi głos wbity w ciemny garnitur.

Nie mamy tu szans. Kłószę, że w kawiarni widzia-no przewodniczącą jury. Niedbale oparty o kontuar ba-ru z miną światowca stoi e-legancki mężczyzna. Te blond włosy i głos jakby znany — Andrzej, nie Andrzej!

— Parę słów dla prasy? Ależ proszę bardzo — Przewod-niczający nie jest stremowany, znać obycie w kontaktach ze środkami masowego przekazu.

— Oczywiście, organizowa-łimy przedbiegi. Konkurencja była ostra. Każdy chciał wna-kować swoją kandydatkę. Wie-cie...

Tu rozpoczęła się najcie-kawsza część wywiadu. Nie-stety z zastrzeżeniem, że nie do druku. Trudno. Takie są światowe zwyczaje.

A swoją drogą jak to hono-ry i stanowiska zmieniają lu-dzi. Kiedyś to był swój chłop,



samorządny i niezależny. A teraz... Garnitur, dyskretna woń perfum, juror i do tego Przewodniczący. Nic, tylko się napić. A tu alkoholowi nawet na receptę nie dają. Cóż, szczęście, że wybory najpiek-niejszej dziewczyny Podlasia mają odbywać się tylko raz w roku.

W czasie pierwszych taktów muzyki przedzieram się na swoje miejsce. Krzysztof sie-dzieć nie chce, twierdząc obo-ludnie, że fotoreporter musi być w centrum wydarzeń...



## TEMAT TYGODNIA

Już wkrótce rozpocznie się świąteczna krzątania. Porządku w mieszka-niach, zakupów, przygoto-wywanie tradycyjnych po-traw i wreszcie święta. Naj-więcej radości, niezapomnia-nych wrażeń będą miały dzieci, dla których stoisie choinki, szynki, prezenty i lalaki.

U nas najważniejsza jest wczesza wigilijna. Postara-my się, aby tak jak zawsze było na stole dwadzieścia dań. A więc będą to potrawy z ryb, śledzi, grzybów, kapu-szy. Będzie kutia, kisiel, kompot z suszonych owoców. No i oczywiście, najważniejsze miejsce zajmie karp, bo bez karpia nie wyobrażamy wigilijnej kolacji. Na śnież-nobiałym obrusie ustawimy jedno nakrycie więcej niż jest biesiadników. To dla tych, którzy od nas odeszli i choć na krótką chwilę wrócą w wspomnieniu. Tak będzie u nas. Ale co kraj to oby-czaj! I choć święta te same i nierzadko obchodzone w różnych krajach.

Do wigilijnej kolacji, tak jak i my, zasiadają również

Francuzi. I u nich jest to zwyczaj, że jest to wieczór rodzinny. Zbiórka się przy choinkę, będą obdarowy-wać się prezentami, składać życzenia. Najważniej-szym danym jest nie karp, a indyk nadziewany kasztana-mi. Na każdym stole znaj-dzie się obowiązkowo spe-cjalne ciasto — paląc wigi-lijną. Pięknie ozdobię cze-koładą, marcepanami, orze-chemi, będzie wzbudzać za-chwyt, a wspomnienie smaku „galezi” przetrwa aż do następnego roku.

W świąteczne dni otwarte są we Francji wszystkie ka-wiarnie i restauracje. Tam też wyznacza się spotkania z przyjaciółmi, spędza czas na towarzyskich pogawędce przy lampce wina oczywiście. Nie ma zwyczajny zapraszania gości do domu, ani siedzenia przy zastawionym stoie, dzięki czemu gospodynie nie są zmęczone, bo jak święta

to dla wszystkich odpoczy-nek i luz.

Czesi i Niemcy przywiązu-ją większą wagę do różnego rodzaju świątecznych wypie-ków. Zaradne panie domu przygotowują więc ciasta, pierogi, Czesi tasowad będą drobne orzechowe ciastecz-ka, Niemcy struclę z ma-kiem, serem, orzechami a także specjalnie na te dni u-pieczono czekoladowe wień-ce, fantazyjnie przybrane.

Natomiast w krajach skan-dynawskich karp nie ma takiego poważania. Na wigi-lijnym stole zastępuje go zwykły dorsz przyrządzony na różne sposoby. Obowią-zkowym uzupełnieniem świą-tecznego stołu w Norwegii są małe babeczki, pieczone specjalnie na tę okazję.

Anglicy obchodzą święta inaczej niż my. Nie ma tam wigilii, a uroczystością ro-dzinna jest lunch w pier-zyni w sieni. W Szkocji natomiast wie-czór wigilijny i cała noc to nieustające świętowanie. Łatwo zresztą zrozumieć ten bezbrak strój. Szkoci za-opatrzą się w butelkę wiski i kruche ciasteczka i chodzą od znajomych do znajomych, od przyjaciół do przyjaciół składając wzajem-ne świąteczne życzenia, a co zyczynie to jeden tył, no to do białego rana tych życzeń się uzbiera. I nie dziwnie, że wszyscy w ten wieczór i noc chodzą rozbawieni ułami pełnymi gwaru i zycz-liwości.

U nas też się chodzi z szopką, z gwiazdką, śpiewa kolegi, składa życzenia — Wesołych Świąt!

ANNA ZAREMBINA

Od dziesięciu lat JADWIGA SOBOLEWSKA jest kuratorem społecznym Wydziału Rodzinnego i Nieletnich Sądu Rejonowego w Białymstoku, od ósmu lat pełni także opiekę nad dorosłymi, którzy weszli w konflikt z prawem. Obecnie sprawuje dozór nad dziewięcią nieletnimi i siódmką dojrzalszych osób. Ale to nie znaczy, że ma 16 podopiecznych. Opieką nad dzieckiem równa się bowiem opiece nad całą rodziną, a więc jeden trzeba pomnożyć przez cztery, pięć. Z dorosłymi jest nieco inaczej, ale bez zainteresowania rodzinę też nigdy się nie obejdzie.

Dlaczego została kuratorem? Po śmierci męża i przejściu na rentę chcia-ła zająć się pracą społeczną. Cho-ciaż sama pracowała, najpierw jako młodszy konserwator zabytków, a potem w pracowni urbanistycznej, to w domu zawsze obrabiała się w kręgu prawników. Był nim mąż i teść, który przez 50 lat pracował w sądownictwie w Suwałkach, jest brat. Siostra, która studiowała na pra-wie, zginęła bohatersko w czasie okupacji. Działala w podziemiu wraz z mężem, któ-rych wydal. Ostrzeliwali się w swoim do-mu, hitlerowcy ten dom podpalili...

Została więc kuratorem i nigdy tego nie żałowała. Żyje sprawami swoich podo-piecznych. Nawet gdy wychęła do sa-natorium, ciągle o nich myślała, wysyła-ła do nich pocztówki. Dziekowała za nie.

### ZA MATKĘ I OJCA

Ci dwaj chłopcy są jak bliźnięta, cho-ciaż pochodzą z dwóch różnych rodzin, ciągle trzymają się razem. Pierwszy ma

### OJCZYM

Z tą sprawą udał się do sądu sąsiedzi. Widzieli jak ojczym bił pasierbą, jak ten boi się przychodzić do domu, blaska się po podwórku. Wydział Rodziny i Nieletnich zlecił dozór nad wykonywaniem władzy rodzicielskiej.

Pani Jadwiga pierwszy raz zetknęła się z taką zimną nienawiścią do dziecka. Ojczym nie nazywa go inaczej, jak „sk...”, do żony też mówi tylko „k...”. Powtarza to 3-letnia córka, rozpierzchna do nie-możliwości, sadząc, że mama i brat takie mają imiona.

Chłopiec nie miał w domu żadnych praw. Pani kurator przy pomocy sądu mu-siała wywalczyć urządzenie mu kaskada do nauki. Dziecko nie miało żadnych możli-wości odrabiania lekcji, nie dziwnie, że źle się uczyło... Teraz już jest lepiej.

A co matka? Niewiele się w domu li-czy, pracuje zresztą po południu. Jeśli więc kuratorskie perswazje nie pomogą, trzeba będzie wnioskować o ostrzejsze środ-

# Zaufanie

w domu wszystko, tata bowiem latami pracuje za granicą, a w kraju wydaje do-lary. Jednakowoż niczego nie żałuje. Cho-dzi w pewekowskich chuchach, dostaje drogie aparaty radiowe. Drugi pochodzi z uczciwej, robotniczej rodziny, nie ma wprawdzie luksusu, ale rodzice zaspoka-jają wszystkie jego potrzeby.

Co więc się stało, że właśnie oni przy-stali do szajki młodocianych włamywaczy, okradali sklepy? Wpadli po ósmym „sko-pie”, gdy na rynku sprzedawali kawę. Mi-liejantowi tłumaczyli, że towar „znalezli”. Oczywiście, prawda szybko się wydała, był sąd i wyrok: dozór kuratora.

Prawda o chłopcach jest taka: materiał-nie, nie im nie brakowało, ale poza tym nikt się w domu nie interesował ich sprawami, nie poświęcał im czasu, mogli robić, co chcieli. Ojciec jednego był za granicą, matka zajęta swoimi sprawami, rodzice drugiego pracowali na zmiany i często odwiedzali dziadków na wsi. Dzie-ci znalazły więc sobie grupę rówieśniczą, która miała rekompensować im braki wie-zi uczuciowych z rodziną.

Teraz pani kurator nadrabia braki wy-chowawcze matki i ojca, za nich załatwia wiele spraw. Przede wszystkim zdobywa zaufanie chłopców, przekonana, że jest ich przyjacielem, że ich lubi. Przestali więc kłamać. Zainteresowała się ich nauką, odwiedziła wychowawców w szkole. Zawsze tak robi i nierzadko, za pierwszym, razem zanim zdąży wyjaśnić, że jest ku-ratorem sądowym spotyka ją wymówki, czemu nie przyszyła na wywiadówkę do... syna. Dziś chłopcy uczą się dobrze, jeden nawet bardzo dobrze. Na bieżąco, tak jak wszystkim podopiecznym, sorawdza im stopnie. Jednego skierowała na trenin-gi sportowe, ma pasjonujące zajęcia w czasie wolnym od zajęć.

W stosunkowo niedługim czasie nadzo-ru chłopcy, czując prawdziwe zaintereso-wanie sobą, znacznie się zmieniłi. Mówią: „dobrze, że nas złapali, bo byśmy dalej kradli”. A ten z robotniczej rodziny za-stanawia się, jakby tu zarobić pieniądze i zwrócić rodzicom koszty poniesione przez jego lekkomyślność. Może mu się to uda, zdobywa przecież zawód malarza.

ki wychowawcze wobec ojczyma. Bo tu-taj trzeba wychowywać dorosłego.

W swej praktyce kurator najczęściej ma jednak do czynienia z rozbitymi rodzi-na-mi. Tata odeszł, nie interesuje się dzieć-mi, często ma już inną żonę, a matka nie radzi sobie właściwie z nim. Pani Jad-wiga przejmując więc kontrolę nad nauką, chodzi do szkoły. Uczy dzieci szacunku do matki, pomagania jej w pracach domo-wych. I uczy też matki, jak wypełniać o-bowiązki rodzicielskie. Często również sta-ra się o pomoc materialną.

### SMUGA CIENIA

Pani kurator ma szczęśliwą rękę do no-podopiecznych. Nie wracają na drogę prze-stępstwa, układają sobie normalne życie. I kiedy tylko mogą, przychodzą do niej po radę, zwierają się, przedstawiają swo-je sympatie, zapraszają na ślub, na chrzci-ny. Niedawno usłyszała od dziewczyny, z którą miała wiele kłopotów: „dziękuję pani, gdyby nie pani, byłabym dzisiaj nikim”.

Ale miała w swej pracy pani Jadwiga i smugę cienia. Kiedy powierzono jej do-zór nad młodą dziewczyną, już meżatka i matka małej córki, wiedzieli, że ta sprawa jest bardzo trudna. Podopieczna była narkomanka. Wolała na to u-zależnienie, z którym bardzo się ko-chali. Na dodatek matka dziewczyny była nalogowa alkoholiczka.

Ileż się napracowała nad tą sprawą. Konsultacje z lekarzami, psychologami. Rozmowy, załatwianie pracy. Były okresy, kiedy wydawało się, że wszystko jest do-brze, a potem znowu następowało pogor-szenie. Gdy meża dziewczyny schwytano podczas włamania do apteki, a następnie umieszczono w szpitalu, było już bardzo źle. Mieszkanie dziewczyny stało się me-lina narkomanów. Aż któregoś dnia nastą-piło przedkawowanie narkotykum...

Teraz pani kurator bardzo pilnie zwraca uwagę, czy jej podopieczni nie próbu-ją „wachania” stara się ich ostrzec przed nalogiem. Bo wie, że z tej drogi powrót jest najtrudniejszy.

ANIELA ŁABANOW

— Wiesz, powinienem już dawno nie żyć. Krócej ćpał i poszli do piachu. W samym tylko Białym-stoku zmarło kilku moich kolegów. A ja grzałem prawie dziesięć lat i sam nie wiem, jak to się stało, że jeszcze żyję, chociaż niewiele brakowało, że-bym i ja się przekreślił...

Krzysiek nerwowo zapala papierosa. Ręce mu drżą. Łamie zapalke za zapalką. Wyreżam go. Łap-czywie wciąga dym, ale ręce trzęsą się dalej. Wstydliwie spuszcza je pod stół. Nie ty-lko dlatego, że drża. Smukłe ręce dwudziestoceterolatka po-kręte są tatuażem — swoistą kroniką życia.

— Już nawet nie mogłem wstać z łóżka, paraliż po-wykrzywił mi twarz. Byłem jak szmata, wrak, ludzki strzep. Znajomi nie mogli mnie poznać na ulicy, a in-ni dosłownie ode mnie ucieka-li. Tak wyglądałem na ostat-ku...

Siedziym w zadymionej sal-ce. Wokół tętniła rozmowa-mi kawiarnia. Ten prawie już w pełni życia mężczyzna, a właściwie chłopak, czuje się wyraźnie obco w atmosferze roześmianych i rozplotkowa-nych ludzi. Widąc jednak wy-rzucił to wszystko z siebie. To, co człowiek musi czasem powiedzieć komuś, obojętnie komu, ale powiedzieć...

— Pytasz o początki. Hm... To było dawno, zaraz po śmierci ojca. Zostałem z mat-ką. Plakała. Ty wiesz jak to jest, kiedy ma się 14 lat. O-kłamywałem ją, oszukiwałem, byłem leń śmieszny, wsty-dziłem się powiedzieć jej do-bre słowo. A kiedy najbar-dziej się odszczekiwałem —

— rzucał się w oczy. Kilka lat starszy ode mnie, już się szprycował. Byłem wniebo-wziety, miałem nareszcie komu się zwierzyć. Początkowo nie namawiał mnie do narko-tyzowania. Brali, bo miał jesz-cze dwóch przyjaciół, morfinę. Ja to widziałem, aż wreszcie po którymś razie nie wy-trzymałem i powiedziałem: To-luś, nie mógłbyś i mnie dać. Popatrzył trochę z polito-wności, takie przynajmniej odniosłem wrażenie, no i dał.

Balem się strasznie tego czasu ktoś, podziwiany i uwiel-biany, samo słowo brzmiało niemał mitycznie. Chciałem mieć brać za wszelką siłę. Bez względu na środki i cenę. Wziąłem więc następny raz, potem następny i jeszcze na-stępny. Następną dniałką gonila drugą i tak dalej... Za każdym razem euforia, luz, blus, wspania-łe się czułem, już bez rzy-gania. Świat wydawał się piękny, ludzie kochani. Szyb-ko dochodziłem do wysokich dźwięków, małe porcje już nie wystarczały.

Zaczęło brakować forsy. Pewnego razu matka zostawi-ła otwartą komodę. Trzyma-ła w niej swoją biżuterię. U-kradłem jej zarczynowy pierścionek, pamiętka po o-jcu. Wykradła szybko. I tak trafiłem do zakładu, to zna-czy do poprawczaka. Tam warunki były naprawdę okropne. Jak ktoś przyjdzie pierwszy raz, to jest... to jest jakby przewrócenie świata do góry nogami. Tam każdy jest sam, otacza go wrogi i obcy świat. Odrębny język, inne prawa, a kto się tego nie na-uczy, ten nie jest człowiekiem. Bo człowiek, wiesz, jest silny a reszta to frajerzy. Trzeba naprawdę dobrze się starać, żeby być człowiekiem, a komu się nie uda, ten przegrał. Po

pewnym czasie nie tylko nie wierzy w nic i w nikogo, ale chyba i w ogóle nie wierzy. Mnie się poszczęściło. Po-znałem kolegi, także narko-mana. Później jeszcze kilku. To była mocna grupa, ścisły kontakt, zaufanie, przed wy-chowawcami pełne milczenie. Z narkotykami, o dziwo, nie mieliśmy kłopotu. Staraliśmy się być potulni, grzeczni. Za dobre sprawowanie często wychodziliśmy na przepustkę...

Krzysiek mówił z namysłem i spokojnie, ale czuło się u

niego ogromne, wewnętrzne sprężenie. Mówił do środka i do środka. Jestem mimowol-nym świadkiem prawie spo-wiedzi przeznaczonych nie dla dziennikarza. Spowiedź skie-rowanej do wszystkich siedzą-cych w tej kawiarni, oddzie-łonych od Krzyska swoimi wielkimi i małymi sprawami.

Umarła moja matka. Nagle. Przeżyłem to bardzo, bo mi-niemi wszystkim, to była matka. Biedaczka, nawet nie chciała wierzyć, że jestem narkoma-nem. Podobno mówiła przed śmiercią: „on nie jest stry-tyko wdał się w złe towa-rzystwo, on z tego wyjdzie”. Ale ja nie wychodziłem, ja wcale nie chciałem z tego wyjść.

Po opuszczeniu poprawcz-

# Odnalezienie



# polprawdy



Czy to impreza nie przypomina pani aukcji koni?

zantant „obiektywnego głosu” publiczności.

Reguly gry są proste. Kandydatki na miss Podlasi mają dwa wyjścia. Pierwsze wyjście „na ogólną orientację”, w trakcie którego premiowane są kształt, wdzięki, inteligencja oraz drugie, zdecydowanie konkursowe, w zapowiedzi — odsłanianie „półprawdy”.

Na scenę wchodzi numer wieczoru: nr 8 — Jagoda (Białystok, młodsza księżowa), otrzymuje pochwytiliwe pytanie: czy reformy kojarzą się pani z kobietą czy gospodarzą? Odpowiedzi nie usłyszałem, bo widzę przede mną dość nerwową czawkę; nr 11 — Elżbieta (Białystok) — Co pani robi? — tańczę i śpię; nr 2 — Marzena (Białystok) — uczę się w Zespole Szkół Pedagogicznych — odpowiada na podobne pytanie; nr 4 — Małgosia — studiuję pedagogikę; nr 6 otrzymuje Bogusia uczennica Studium Elektronicznego, która marzy

o tym by została kosmetyczką; nr 1 Ala (Białystok WPHW, cała w czerwieni) i z 5-ka Alicja (danych bliższych brak).

Widownia momentalnie dzieli się na obozy. Każdy ma już swoją faworytkę. Słychać dyskretnie szepty wymieniania opinii. Ta maniezie nogi. Ee... zobacz na jej biust... Wybór jest trudny. Tym bardziej, że wszystkie mają trochę kryzysowe stroje, jakby mało efektowne. Znaczna część widzów wołaby mniej szat, więcej ciała, ale niestety, to nie „Miss Polonia”. Białostoccy wyborcy oparte są na wypróbowanych światowych wzorach — żadnej goliżnizny. Szkoda.

Jeszcze bardziej różnią publiczność oceny jurorów. Nie wytrzymuje nawet sam szef „KP”. Przy niektórych werdyktach łapie się za głowę z okrzykiem — co ten Koziała wyprawia!

Do finału nie kwalifikują się nr 1 i 2. Jakoś nie słychać protestów. Na estradę wychodzą teraz zawodowcy. Jerzy Ofierski prezentuje swe monolog. Sala często wybucha śmiechem. Jednak solista Kierdziolek nie bardzo pasuje do tej atmosfery. Lepiej czują się tu kulturyści — napięte mięśnie, sztuczne uśmiechy, blask natłuszczonego ciała. I kto to mówił, że wybory miss są imprezą tylko dla mężczyzn?

Finał nie miał właściwej historii. Już poprzedni etap wyłonił ścisłą czołówkę. Numery 4, 6, 5 są poza konkurencją. Krótki moment niepewności. Już! Tak! Wiemy na pewno! Małgosia Drozd z Elku najpiękniejsza na Podlasiu!

Kto żyw, przedziera się w kierunku dziesięciny. Każdy chce wykorzystać chwilę. Jednym z pierwszych jest, oczywiście, szef jury. Wykorzystuje to tak skwapliwie, że fotoreporterzy przez dłuższy czas w swych celownikach mają tylko jego plecy.

Gasną światła rampy. Numery wieczoru schodzą ze sceny. W korytarzu Małgosia udziela pierwszych wywiadów.

„GW”: — Czy ta impreza nie przypomina pani aukcji koni?

— ...Tak, trochę.

Wdzięk i uroda... Fot. Krzysztof Świdorski

ROMAN BAKA

ORDER ORŁA BIAŁEGO był najstarszym i najwyższym polskim orderem w dawnej Rzeczypospolitej. Jego początki były przez współczesnych mu odnoszone aż do panowania Władysława Łokietka. W rzeczywistości powstał w r. 1713, za panowania Augusta II Wazy i od tego momentu egzystował przez cały wiek osiemnasty, aż do rozbiórów Rzeczypospolitej. Niemniej jego początki sięgają okresu pierwszych lat XVIII stulecia.

W czasie saskiej w Polsce to okres walk wewnętrznych i osłabienia Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Nastąpiło rozbiście kraju na dwa przeciwne sobie obozy: proszwedzki ze Stanisławem Leszczyńskim, wojewoda poznańskim na czele i prorosyjski z dotychczasowym królem Augustem II Wazy.

Wojaka króla szwedzkiego Karola XII zajęły prawie wszystkie ziemie Korony. Wydarzenia następowały jedno po drugim, zmieniając się jak w kalejdoskopie.

— w imieniu Rzeczypospolitej — przysięgę przeciw Karolowi XII i jego sojusznikowi Stanisławowi Leszczyńskiemu.

Już od r. 1703 w kołach politycznych Rosji podkreślano konieczność osobistego spotkania sprzymierzeńców w celu omówienia dalszych posunięć. Chciano w ten sposób zwać Augusta II w ręce Piotra Wielkiego a by pozostał jako zakładnik, pozbawiony właściwej komendy nad armią, niepostrzeżenie rozbrojony i „niezdolny do dalszych in-

darów szwedzkich zdobycznych w niedawnych walkach pod Warszawą. Tymczasem zaczęli zjeżdżać się senatorowie i deputaci szlacheccy na sejm grodzieński zwołany przez Augusta II.

Po raz ostatni wystąpił w całym majestacie królewskim, jaki zachował jeszcze August w oczach części narodu, przede wszystkim mieszczan Wielkiego Księstwa. Wystarczyło samo pojawienie się jego osoby, a zjechali się przedstawiciele licznych rodów szlacheckich. Zjawili się w rody litewskie: Radziwiłłowie, Wiśniowieccy, O-

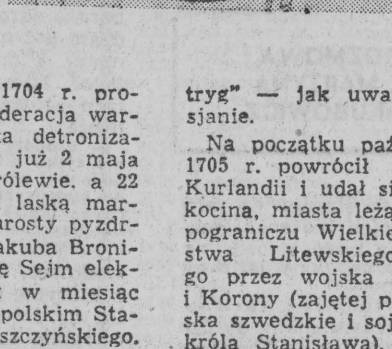
guzkowie, Pociej. Zjawili się hetmani koronni, trzech członków rodziny Żaluskich, czterech Potoccy, jak również jeden przedstawiciel wyjątkowego rodu Sapiechów.

Przeprowadzone rozmowy między Wazym a carem nie dawały żadnych efektów. Potrzebne były Augustowi pieniądze na zaciąganie wojsk i opłacenie własnych żołnierzy. Tymczasem odpowiedzi Rosjan brzmiała: będzie wojsko, będzie i pieniądze.

W tych warunkach zrodziła się u Augusta II myśl utworzenia orderu, który byłby niezawodnym środkiem w kaptowaniu umysłów, znajdując dla siebie grunt podłogi wśród szlachty i przynależności do szlacheckich. Jak pisał Józef Feldman — dodawał serca strapiłemu Polakom, zapraszając je chociażby elektora, który przywdział na głowę, stracił mu je wszystkie trzy.

## Tykocińskie początki ORDERU ORŁA BIAŁEGO

Order Orła Białego (rewers).



18 kwietnia 1704 r. pro-szwedzka konfederacja warszawska ogłosiła detronizację Augusta II: już 2 maja ogłoszono bezkrólewie. A 22 czerwca — pod łaską marszałkowską starosty przysięgł Piotr Jakub Bronisza — zebrał się Sejm elekcyjny i ogłosił w miesiąc później królem polskim Stanisława Leszczyńskiego. Miał to być powrót do tradycji staropolskiej, nawładzając do osadzenia na polskim tronie — Polaka. Sam akt koronacji odbył się jednak dopiero 4 października 1705 r., którego — wbrew zakazowi Watykanu — dokonał arcybiskup lwowski, Konstantyn Zieliński.

Tymczasem August II, który przed zalewającymi kraj wojskami schronił się w Dreźnie, rozpoczął gorące szukanie sojuszników do wspólnej akcji anty-szwedzkiej. Poparł go car rosyjski Piotr I, starający się osiągnąć własne korzyści walcząc z dominacją Karola XII. Car liczył na wzmocnienie Rosji, kosztem osłabienia państwa polskiego. 30 sierpnia 1704 r. wojewoda chełmiński — Tomasz Działyński zawarł

tryg — jak uważał Rosjanie.

Na początku października 1705 r. powrócił Piotr z Kurlandii i udał się do Tykocina, miasta leżącego na pograniczu Wielkiego Księstwa Litewskiego (zajętego przez wojska rosyjskie) i Korony (zajętej przez wojska szwedzkie i sojuszników króla Stanisława). W dawnej siedzibie starostwa tykocińskiego podejmowali go senatorowie polscy z Wiśniowieckim i Szembekiem na czele. Car — jak pisał Józef Feldman — dodawał serca strapiłemu Polakom, zapraszając je chociażby elektora, który przywdział na głowę, stracił mu je wszystkie trzy.

23 października 1705 r. w najbliższej tajemnicy August II opuścił Dreżno i w towarzysztwie trzech oficerów incognito, przekradając się przez Gdańsk (27 października) i Królewiec (29 października), zaskoczywszy wszystkich zjawił się z nieznaczną 12 listopada w Tykocinie. Przybywającemu eks-królowi zgotował Piotr iście monarsze przyjęcie. Wyjechawszy mu na spotkanie, rzucił pod nogi sześć szta-

gińskich, Wołowiec, San-guszków, Pociej. Zjawili się hetmani koronni, trzech członków rodziny Żaluskich, czterech Potoccy, jak również jeden przedstawiciel wyjątkowego rodu Sapiechów.

Przeprowadzone rozmowy między Wazym a carem nie dawały żadnych efektów. Potrzebne były Augustowi pieniądze na zaciąganie wojsk i opłacenie własnych żołnierzy. Tymczasem odpowiedzi Rosjan brzmiała: będzie wojsko, będzie i pieniądze.

W tych warunkach zrodziła się u Augusta II myśl utworzenia orderu, który byłby niezawodnym środkiem w kaptowaniu umysłów, znajdując dla siebie grunt podłogi wśród szlachty i przynależności do szlacheckich. Jak pisał Józef Feldman — dodawał serca strapiłemu Polakom, zapraszając je chociażby elektora, który przywdział na głowę, stracił mu je wszystkie trzy.

W takiej chwili, gdy wszystko naokoło groziło ruiną, nie spuszczał August z oka zasadniczych swych dążeń absolutystycznych i reformatorskich. Swiadectwem tego stanowiska na radzie grodzieńskiej Orderu Orła Białego z wyjątkiem de-wizy: „Pro fide, fide et lege”, wyrażała skierowana przeciw zdrańcom majestatu, sprzymierzeńcom heretyków i gwałci-cielom praw i wolności z ob-cu Leszczyńskiego. Miał on na

stał go szybciej niż sądził, a że maluchy w międzyczasie zdorożały, więc dobrze się nawzajem, żeby zebrać potrzebną sumę pożyczki wziętu 50, tam 80, jeszcze gdzie indziej 10 tys. zł i równowartość malucha w odpowiednim czasie znalazła się w portfelu pana domu.

Nastąpiło to w piątek, po południu, wtedy bowiem przyjaciółka Basi doniosła 10 tys. zł. W sobotę pan C. idąc rano do pracy trzymał wyjątkowo mocno teczkę, jako że spoczywała w niej cała suma. Miał zaraz z rana wyskoczyć do banku i wpłacić forszę na konto „Polmozbytu”. Miał, ale jakoś mu się nie układało. Kiedy wreszcie się wyrwał, bank a przynajmniej ta jego część, która przyjmowała wpłaty od zwykłych śmiertelników, był już zamknięty. Ostatecznie nie się nie stało, wpłacił w poniedziałek rano — pomyślał Andrzej.

I niewątpliwie byłby wpłacił, gdyby... idąc z firmy do pociągu spotkał dawnego niewidzianego kolegę ze studiów. Buźka, buźka. Co tam u ciebie... Sporo było do gadania. Jak tu jednak dwóm starym kumpłom gadać o suchym pysku. Wstąpił na ciwarceczkę. Przy drugiej ciwarce kumpel Andrzeja przypomniał sobie, że wszak to dzisiaj „Wielka warszawska”. Co nie chodzić na wyszyci? Człowieku, to nie wiecie, co to prawdziwa męska moc? Wal ze mną, to się sam przekonasz — kusił Andrzeja przyjaciel.

Gdyby w życiu tego ostatniego nie krążyło co najmniej 250 gramów „wody życia”, może by nie

celu rozbudzenie poczucia lojalności i przywiązania do tronu, na wzór absolutyzmu zachodnioeuropejskiego.

August II myślał już od dawna o utworzeniu takiego orderu. Już w liście z 22 października 1703 r. do hetmana Iwana Mazepa zapowiadał udekorowanie go nowym wyróżnieniem.

Nowe wyróżnienia nie były jednak ordobami orderowymi w formie krzyży, lecz owalnymi medalami. Zapewne wykonano je na rozkaz Augusta w Dreźnie i przywieziono przez niego do Polski, gdzie — podczas spotkania z Piotrem Wielkim — zostały rozdane z wielką pompą. Współczesny tej epoki Parthenay wspominał: „cette ceremonie fut accompagnee de toute la pompe, jua le lieu et les circonstances pouvaient permettre”.

Wśród odznaczonych tym medalem znajdowali się dygnitarze rosyjscy: hetman zaporoski — Iwan Mazepa, Aleksander książę Mienszykow, Nikita książę Repnin oraz feldmarszałek Jerzy Ogilvy.

Niewiele jednak tych o-

dwali się trzy medale Augusta II, podobne do wyżej wymienionych. Istniała jednak zasadnicza różnica, gdyż brak było na tych egzemplarzach łacińskiego napisu: „Pro fide, Rege et Lege”. Identyczny medal znajdował się w bibliotece ordynacji Zamoykich w Warszawie.

Wydało się, że należy skorygować dotychczasowy pogląd na temat wyłodu ozdoby orderowej pierwowzoru Orderu Orła Białego z 1705 r. Był to medal okragly — lecz bez napisu będącego jego dewizą — jak na orderze od r. 1713, a dopiero w następnych latach. Gdy nie było już pospiechu i był czas na wykonanie ładniejszych egzemplarzy, zaczęto nadawać medale już z dewizą późniejszego orderu.

Po zwycięstwie Piotra I pod Poltawą w r. 1709 i

poparcia pretensji Wazy-nów do korony polskiej, August II poczuł się mocno podbudowany w swych zapędach monarszych. Wtedy projektował ustanowienie właściwego Orderu Orła Białego zblizzonego wzorem do francuskiego Orderu Świętego Ducha.

Miał to być krzyż czerwony emaliowany, z białymi brzegami i brylantami osadzonymi w rogach, na nim nałożony biały orzeł z rozłożonymi skrzydłami. Spomiędzy ramion krzyża wychodziły promienie bogato wyszłazane diamentami, nad ogłem — korona królewska. Order wykonywany był całkowicie w złocie. Był to jedynie projekt, który nigdy nie doczekał się realizacji. Order miał nosić na wstępie białej z czerwonymi brzegami, przewieszzonej przez szyję ozdobionej.

Dopiero od r. 1713 można mówić o istnieniu faktycznego Orderu Orła Białego. Od tego właśnie roku zaczął August II Mocny, jako król Polski, nadawać order w formie, która istniała praktycznie do połowy XIX wieku.

KRZYSZTOF FILIPOW

Portret Augusta III Sasa, propagatora Ideal Orderu Orła Białego w Polsce XVIII w. (ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku — depozyt Muzeum Narodowego w Warszawie).

Fot. Andrzej Ciulkin

Maluch

Maluch

Maluch

Maluch



## NASZE ROZMOWY

Aerobic  
ZESTAW II

Opracowanie dr. Grażyna Walicka, mgr Zofia Dąbrowska — Studium WFIS Filii UW w Białymstoku. Fotografował Krzysztof Świdorski.

W czasie ćwiczeń wskazana jest przepaska na czoło, aby pot nie spływał na oczy i by utrzymywać estetyczną fryzurę. Pasek w talii potrzebny jest do utrzymania mięśni brzucha w napięciu. Getry powiększają ciepłotę mięśni (co z kolei zmniejsza zmęczenie) oraz chronią kolana i kostki przed otarciem.



**MUZYKA** — „Sunshine-reggae” lub inna dowolna muzyka dyskotekowa.

pozycja wyjściowa, siad skrzyżny, ręce na kolanach; 1 — ręce w bok ugięte w łokciach, w dół; 2 — przenos przedem ugiętych rąk w górę; 3 — prawa ręka ugięta w dół, lewa ręka zostaje ugięta w górę; 4 — prawa ręka ugięta w górę, lewa ręka ugięta w dół.

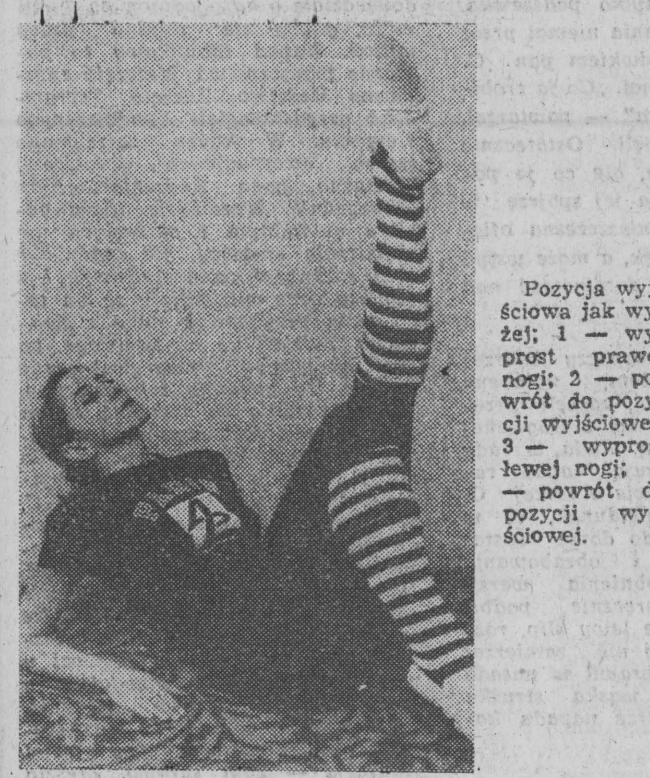
Pozycja wyjściowa jak wyżej; 1 — dotknij lewym uchodem do prawego kolana; 2 — wyprost; 3 — dotknij prawym uchodem do lewego kolana; 4 — powrót do pozycji wyjściowej.



pozycja wyjściowa, siad prosty, ramiona w bok; 1 — siad skulny do nogi prawej, lewa noga leży na podłodze; 2 — powrót do pozycji wyjściowej; 3 — siad skulny do nogi lewej, prawa noga leży na podłodze; 4 — powrót do pozycji wyjściowej; 5 — siad skulny (do obu nóg); 6 — powrót do pozycji wyjściowej; 7 — siad skulny do obu nóg; 8 — powrót do pozycji wyjściowej.



pozycja wyjściowa, siad ugięty, podparty na przedramionach; 1 — przenos ugiętych nóg w prawo (dotknij prawym kolaniem do podłogi); 2 — powrót do pozycji wyjściowej; 3 — przenos ugiętych nóg w lewo (dotknij lewym kolaniem do podłogi); 4 — powrót do pozycji wyjściowej.



Łąg dalszy za tydzień

— Jesteś częstym gościem w Białymstoku. Czy są tego szczególne powody?  
— Głównym powodem, dla którego odwiedzam to miasto, nie mam co roku jest postać Ryśka Skibińskiego, który zaprosił mnie do udziału w pierwszej „Jesieni z bluesem”. Impreza ta będzie dla mnie nieodłącznie związana z początkiem mojej działalności estradowej. Przed sześciu laty występ w Białymstoku był moim pierwszym większym koncertem, choć już wcześniej śpiewałam w warszawskich klubach muzycznych.

— Właściwie od tego momentu rozpoczęła się Twoja kariera profesjonalistki?  
— Nie mówimy o karierze. Jest to moim zdaniem sprawą naturalną. Ponieważ uczyłam się muzyki i bardzo chciałam występować — przyszedł czas na koncert.

razu chcą być bardzo dobrzy i starają się „zabić” widownię nazbyt techniczną grą. Jest to, niestety, choroba wielu młodych muzyków.

— Ale te kłopoty masz już poza sobą, bowiem dotychczasowe składy sesyjne udało ci się zamienić na stały zespół, który doskonale już swój poziom i przygotowanie nowy repertuar. Jak pamiętasz, zaczynałaś od muzyki country, stąd nazywało się „polska Joan Baez”, śpiewałaś bluesy i typowe kompozycje rozrywkowe. Czy wraz ze zmianą zespołu uległy również zmianie Twoje zainteresowania muzyczne?

— Niezupełnie. Tworząc nowy zespół chciałam, żebyśmy wspólnie powrócili do korzeni i w oparciu o nie zaczęli grać dobrą muzykę. Chcę, aby to była muzyka prosta, naturalna i jednocześnie o czymś mówiąca — a nie bezmyślna.

wa fala” i myślę, że to się szybko skończy, bo zmęczeni tym ludźmi powrócą do rzeczy sprawdzonej.

— Twoja przygoda z muzyką trwa już dłuższy czas. Czy w znaczącym stopniu zmieniła ona Twoje życie?

— Myślę, że moje życie w jakiś sposób jest tej przygodzie podporządkowane. Podobnie, jak życie każdego człowieka, moje również wypełnione jest ciągłymi wyjazdami, koncertami, próbami itp. Jest to, oczywiście, bardzo męczące i nie każdy to wytrzyma. Jest dla mnie również zupełnie jasną sprawą, że mogę pograć jeszcze dwa, trzy lub kilka lat, a potem, być może, będę już za bardzo zmęczona, żeby to robić dalej. Nie wiem, może posadzę sobie chryzantemy lub zacznę hodować pieczarki.

## Cały ten zgiełk

ty. Na nich uczyłam się jeszcze więcej, wiele rzeczy poznawałam, a mnie poznawali moi słuchacze.

— Zaczynamy, co z tego wynika w przyszłości. Choć muszę przyznać, że mam w tej sprawie wizję apokaliptyczną. Niemniej jednak nie zniechęca ona mnie na tyle, bym już w tej chwili miała przestać śpiewać.

— Pomówmy więc o tym, na jakim etapie znajdujesz się dzisiaj?

— Mam nowy zespół a w nim ludzi, którzy bardzo chcą grać. Jeżeli będą warunki do tego, żebyśmy mogli w miarę spokojnie pracować, myślę, że efekty tej pracy po jakimś czasie będą widoczne. W tej chwili jest mi trudno powiedzieć, co czego dojdzie, bo pracujemy ze sobą bardzo krótko.

— Kim są członkowie zespołu?

— Najbardziej doświadczonym muzykiem w zespole jest gitarzysta Jan Hnatowicz, grający dawniej z grupą „Pod Budą”. Gra z nami Paweł Berger, który jednocześnie występuje z „Dżemem”. Dochozi też gitarzysta z „TSA”. Andrzej Nowak, niezależnie od protestów fanów tej grupy. Muzykiem występującym z nami podczas większych koncertów jest również Rafał Rekosziewicz, grający na organach Hammond. Poza tymi członkami zespołu, to znaczy basistą, perkusistą i jednym z gitarzystów są ludźmi młodymi, którzy dotąd grali muzykę rock-jazzową w takich formacjach: jak „Chwila nieuwagi”, „Extra Ball” i „Playing Family”.

— Właściwie podawanie składów zespołów nieco miła się z celem, jako że są one zwykle mało stabilne.

— Tak. Skompletowanie składu i jego utrzymanie jest niezwykle trudne. Przyczyną tego są różne. Stara gwardia już się wykrusza a młodzi są „nawiedzani” przez wiele rodzajów muzyki. Jedni chcą grać „jazz rocka” a nie potrafią zagrać bluesa, inni zaś od



Fot. Mirosław Makowski

ROZMOWA  
Z MARTYNĄ  
JAKUBOWICZ

Od lat też staram się, aby teksty moich piosenek miały głęboki treść.

— A jaka muzyka w tej chwili Cię fascynuje?

— Przyznam się, że w ostatnim czasie mam bardzo mało czasu na słuchanie jakiegokolwiek muzyki. Mój dzień, poza pracą, wypełniony jest stanieniem w kolejkach, sprzątaniem i wychowywaniem córki oraz pilnowaniem psa. Czy wyobrażasz sobie, że w tym zgiełku można mówić o fascynacji muzyką?

— A jednak jest to Twój zawód, choć życie jest zyciem.

— Bardzo tęsknię za atmosferą pokoju hotelowego, w którym wraz z ludźmi kochającymi muzykę gramy i słuchamy tego co lubimy. Myślę, że jest to najbardziej przyjemny i twórczy sposób słuchania muzyki na żywo. Ale takie chwile coraz rzadziej nam się zdarzają. Jeśli chodzi o muzykę w ogóle, to z ogromną przyjemnością odładam i słucham powtarzane obecnie w telewizji „Historie muzyki rozrywkowej”.

— Poza tym z przyjemnością słucham Erica Claptona i kocham starą, dobrą muzykę. Nie pociąga mnie „no-

Taka, niestety, jest prawda i jest ona widoczna na przykładzie wielu zespołów czy wokalistów.

— Weźmy na przykład pod uwagę każdego, kto doszedł już na samą górę. Czy to będzie „Perfect”, „Manana”, czy Nalepa. Wszyscy stopniowo się wycofują. Gdzie są ich koncerty? Przecież ci ludzie w ogóle nie grają. Zastanawiam się, czy to jest ich wola, czy nie uderzają ich w trasę. A dlaczego? Dlatego, że to jest za bardzo męczące i w sumie mało opłacalne. Niedawno policzyłam, że żyję bardzo skromnie, choć spędzam pół miesiąca poza domem. A może właśnie dlatego? Mieszkając w hotelach za wszystko płaci się drożej.

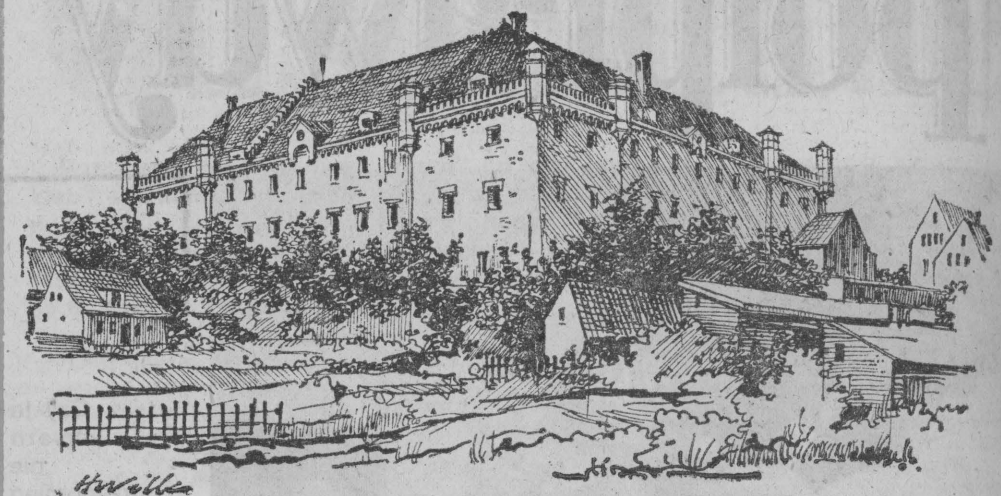
— Kłopoty to nurtują jednak nie tylko muzyków, Inna są w podobnej sytuacji. Pomimo braku ciekawych perspektyw masz chyba jakieś plany artystyczne na przyszłość?

— Tak. Chciałabym spowodować, żeby w ludziach, z którymi pracuję w zespole, nie ostrył żal do tego, co robią. To się wiąże z granicami dobrej muzyki i z ciekawymi koncertami. Chcę też nagrać dużą płytę, ponieważ uważam, że ta, którą nagrałam w styczniu bieżącego roku w Krakowie nie jest najlepsza.

— Dlaczego?  
— Nie chcę do tego tematu wracać. Powiem tylko, iż tym razem wejdę do studia w chwili, gdy wszyscy z zespołu będą na tyle przygotowani do nagrań, że będzie pełna jasność tego, co robimy. Nagrywaliśmy na płytę i dia. Dajesz też koncerty na tzw. „trasie”. Dlaczego unikasz festiwali?

— Miałam kilka propozycji, ale z żadnej nie skorzystałam. Festiwale nie mieszczą się w moim programie życiowym. Nie chciałabym w nich uczestniczyć za nic w świecie. Inaczej natomiast patrzę na wielkie koncerty z muzyką młodzieżową. Takie lubię.

Rozmawiał:  
ANDRZEJ DANILCZUK



NA RYSUNKU: krzyżacki zamek w Rynie, woj. suwalskie.

Zamek w Rynie o ponad „sześciowiekowej” metryce jest jednym z niewielu zachowanych do naszych czasów tego rodzaju i tak dawnych budowli na polskiej ziemi. Ale jego rodość nie jest polską. Zbudowali go Krzyżacy w latach siedemdziesiątych XIV wieku, w okresie gdy walki między państwem krzyżackim a Litwą były szczególnie zacięte. Ekspansyjny zakon krzyżacki już wcześniej granice wschodnie kresów swego terytorium góstał z zamkami. Były to przede wszystkim bazy wypadowe przeciwko Litwinom.

Lecz zanim na ryńskim wzgórzu stanął okazały twierdza o randze nadziemnej w stosunku do okolicznych strażniczek położonych nad wielkimi jeziorami,

cy krzyżacy (komturowie) którym podlegały niemal wszystkie obszary położone na wschód od rzeki Łyny i na południe od rzeki Pregoi z zamkami w Barczynie, Sępczynie, Kętrzynie, Giżycku, Szesznie i Elku. A pierwszym komturem w Rynie był podobno legendarny Konrad von Wallendrod.

Na początku wieku XV

## Kłopotliwy zamek

wcześniej taką rolę spełniał zamek w Okardowie. Nie oparł się jednak odwetowym najazdom litewskim księcia Kiejstuta, którego oddziały zamek ów dwukrotnie zdobyły, a przy ostatnim najściu w r. 1378 zburzyły go doszczętnie.

Przed najazdami Litwinów, zakończonych rycerzy skuteczniej niż stary zamek okardowski chronił, nowo zbudowany w stylu gotyckim twierdza, zamek w Rynie. Zdarzyło się również, że za murami ryńskiego twierdzy w roku 1393 ukrył się jeden z najstarszych Litwinów — książę Witold z żoną i dziećmi. Ten, późniejszy współpogromca Krzyżaków szukał w nich schronienia w obawie o swoje i najbliższych życie, gdy jego stryjeczny brat — Władysław Jagiełło, chcąc objąć niepodzielne władanie nad Litwą, wciągnął a następnie zamordował mu ojca — Kiejstuta. Niebawem Witold z Jagiełłem pogodził się, natomiast Krzyżacy Witoldowych synów niekiedy pozbawili życia.

Na zamku w Rynie pod koniec XIV w. rozpoczęło się urzędowanie wyższych urzędników.

wysoką rangę administracyjną zamek ryński przejął, lepiej wówczas umocniony i uzbrojony, zamek w Kętrzynie. Niemniej grube mury zamczyska w Rynie nadal były nie do zdobycia. Sforowali je dopiero w roku 1454 powstańcy Związku Pruskiego (konfederacji pruskiej) szlachty i mieszczan, walczących o przyłączenie Prus do Rzeczypospolitej wyciągało w pień krzyżacką zalogę. W rok później zaczęła wojska krzyżackie Ryn odbili, a zamek stał się znów „krzyżackim gniazdem” skutecznie wytrzymującym oblężenie powstańców jak też wojsk polskich.

W roku 1466 na mocy traktatu toruńskiego Ryn pozostał w granicach państwa krzyżackiego, będąc nadal stolicą komturstwa aż do likwidacji zakonu w roku 1525 i utworzenia lennego Księstwa Pruskiego pod zwierzchnictwem Polski. Ale i wówczas zamek ryński był — jak dawniej — rezydencją przedstawicieli pruskiej administracji w randze książęcych starostów. Funkcję tę spełniał przez ponad dwa następne wieki.

nie znajdując nabywcę. Gmach, którego materiał budowlany wart jest chyba z pięćdziesiąt tysięcy złotych, nie może być sprzedany za dwa tysiące.

Upadający i niszczący zamek został nieco podreperowany za ostatniego pruskiego nabywcę — późniejszego ministra Dreycera. Zakupił on ów obiekt w roku 1836 za 300 talarów, aby po kilkudziesięciu latach jego wynajmowaniu różnym użytkownikom, sprzedając go z trykrotnym zyskiem reencji gabińskiej (administracji pruskiej). Przy okazji tej zmiany „gospodarcza” zamku dokonano jego inwentaryzacji, której wykonawcą był inżynier Bazylewski z Giżycka. Wówczas budowlana miała jeszcze autentyczny gotycki wystrój, a inwentaryzacja potrzebna była nie tak do odbudowy zniszczonych fragmentów zamku, lecz do jego zaadaptowania na więzienie. Wtedy też budynek otynkowano i dokonano wielu przeróbek u jego architektury.

Pod koniec XIX w. zamek częściowo spłonął, ale został odbudowany, i właściwie od tego okresu nie zmienił swego wyglądu.

Tekst i rysunek:  
HENRYK WILK

## KULTURA W OSIEDLU

Leży przede mną zaproszenie na oficjalne otwarcie nowego roku szkolnego w działalności klubu osiedlowego „Fren” Spółdzielni „Wielkoblokowej”. Oficjalna inauguracja, z zaproszonymi przedstawicielami, prawdopodobnie — jak przystało na oficjalną imprezę — z przemówieniami i pełną galą.

Coś mi tu nie pasuje. Znam ten klub z opowieści o trudnej młodzieży, o „delikatnie mówiąc” — niechęci mieszkańców okolicznych domów do tego „siedliska punkowców i chuliganów”, oficjalnych i mniej oficjalnych skarg do różnych instytucji na miejsce, gdzie w parze z bezbożnictwem idzie alkohol, papierosy i narkotyki, zaskakujące tym bardziej, że w dniu otwarcia przyjęty zostanie przez młodzież patronat koła TKKS przy WUSW w Białymstoku.

Postanawiam odwiedzić klub jeszcze dzisiaj, bez zapowiadania się. Na drzwiach wejściowych kartka z informacją, że po dwóch tygodniach klub jest znowu czynny. Dzisiaj — dzień porządków.

Na dźwięk dzwoneczka przy drzwiach milnie ożywna dyskusja. Rząd butów pod wskazaniem zobowiązuje mnie do zejścia moich i dostaje kapcie. W „sali rycerskiej” — tak po eichu sama ją określam — długi stół z surowego drewna, takież ławy, sufit z folii w chmurę malowanej, ściany zdobne we własnoręcznie robione malunki, przedstawiające judoków w walce, firanki, zasłonki, kotary — z kawałków sieni, siatek i malowanej folii.

W małym pokójku przytulione światło, oparte o ścianę materace, tworzące wygodne fotele i wysłużona zapewne w jakimś biurze biblioteczka, dają wrażenie przytulnego pokójku do nauki i rozmyślań.

W tym pokoju odbywają się treningi judo. Dzisiaj jest tu trochę bałaganu, bo przywieźliśmy projektor filmowy. W szkole miały iść na straty. Przejrzyjmy to, sami podmontujemy i będzie własne kino — oprowadza po gospodarstwie Maciek — szef klubu i jednocześnie opiekun drużyny harcerskiej „Iks”, która jest tu gospodarzem. Część wyposażenia i większość elementów dekoracyjnych przyniesliśmy z wysypiska śmieci.

Tylko przez chwilę czuję się jak intruz, który wtargnął do mieszkania, gdzie toczy się normalne, rodzinne życie. Kilku najmłodszych wraca do pokoju z telewizorem, część zajmuje się porządkami, reszta trochę nieufnie zostaje na rozmowę. Bez kłopotów — kto chce.

Przedstawiają się pseudonimami: Bocian, Drzazga, Nando, Efendi, Kierpek, Kaoper. Są wśród nich uczniowie szkoły podstawowej, średniej i zawodowej, pracujący.

Jesteście drużyną harcerską. Jednocześnie opiekujecie się Wami Ośrodek Spo-

leczno-Prawny ZW ZSMP. Mieszkańcy osiedla określają was jako trudną młodzież. Jak to wszystko pogodzić? — pytam.

— To nieprawda, że wszyscy są niechętni. Mamy wielu sympatyków, szczególnie od czasu, gdy udaremniliśmy napad na osiedlu. Wielu dorosłych mieszkańców przychodzi do nas ze swoimi sprawami.

— Gospodarzem jest tu drużyna harcerska, ale klub otwarty jest dla wszystkich. Niektórzy przychodzą tylko na treningi judo,

inni na spotkania i prelekcje, ale najwięcej po prostu porozmawiać, posłuchać nagrań i spotkać się. Nie ma drugiego takiego klubu w Białymstoku. Tu jest swojsko i fajnie.

— Co to znaczy: fajnie? — pytam.

— Nie ma szpanu. Sami określiliśmy zasady, reguły, prawa i obowiązki. Sami narzucamy sobie dyscyplinę. Są kary i to skuteczne za nieprzestrzeganie ustalonych reguł. Na przykład: kto nie ukończy 18 lat nie może w klubie zapalić, choć by w domu palił przy rodzicach. Maciek trzyma to wszystko krótko, bo inaczej dawno wszystkich rozleciałoby się. Prawie każdy z nas ma za sobą trochę grzeszków.

Rozmowę przerywa wzywanie matki jednego z młodszych byłowców klubu. Kategorycznie żąda rozmowy z „kierownikiem” i natychmiast każe ubierać się synowi.

Zamknę w domu,  
a do klubu  
nie pójdzie...

szkole. Został zawieszony w treningach i wspólnie orzeczono karę.

— Na jak długo ma na zamknąć go w domu? — zastanawiają się chłopcy, gdy zostaliśmy sami.

— Nikt by nie miał pretensji, gdyby klub był otwarty tylko dla grzecznych dzieci w harcerskich mundurkach. Mieszkańcy oceniają nas na podstawie uczesania, ubioru, wystroju klubu — mówi Nando.

Drzazga jest dalej nieufny. — Chciałby nam narzucić, co i jak mamy tu robić, o czym rozmawiać, jak ubierać się. Zamiast przyjąć, wymyślają, co też tu może się dziać, że tak nas tu ciągnie. Zapomnieli, jak w wakacje robiliśmy dzieciom z osiedla zabawy wyświecałymi filmami, obiliśmy turnieje warcabowe.

14-latek — uczeń VIII klasy — od kilku dni wracał do domu przed północą, tłumacząc, że był w klubie. Dzisiaj matka została poproszona do szkoły, gdzie Maciek zaprezentował na młodszym koledze zdobyte na treningach judo umiejętności. Dowiedziała się, że to klub, a właściwie „kierownik”, nie cieszy się najlepszą opinią w szkole.

Postanowiła więc osobiście przekonać się w jakim towarzystwie przebywa syn. Stwierdziła już na pierwszy rzut oka, że nie jest to odpowiednio miejsce. Mały zostanie zatem zamknięty w domu.

— Co ich tak ciągnie do tego klubu? Jak chcesz być harcerzem, czemu nie starysz się dobrze uczyć i być grzecznym? — pyta.

Mały posłusznie opowiada, że w czasie, gdy klub był — mknął, chodził z kolegą po klatkach schodowych. Dzisiaj został wezwany do klubu, bo Maciek już wiedział o bijatyce w szkole.

— Wiesz o poezji? — jestem trochę zaskoczona.

— Oczywiście. Pani myśli, że do nas pasują tylko zespoły punkowe. Każdy ma własne zainteresowania. Czytamy też wiersze. Na przykład Stachura „bierze wszystkich”.

Na dowód pokazują kilkanaście numerów „Poezji”.

— Czyli klub jak wszystkie. Nie nadzwyczajnego. O takich formach czytałam wprawdzie wszystkich planach pracy i sprawozdaniach różnych klubów i świetlic — przerywam wyliczankę.

— A co pani chciała tu zastać? My nie piszemy planów i sprawozdań. Nie mamy też instruktorów na etatach. Wszystko robimy i wymyślamy sami. I nie zamkamy się. Przychodzi każdy, kto chce.

— Nie prosimy też nikogo o pieniądze na działalność. Czasami np. za wyposyżenie filmów, zapłaci Spółdzielnia, Herbata i cukier przynosimy sami. Mały kuchnię jak w domu. Można nawet ugotować zupę z turek lub kisiel.

— Jakiej pomocy potrzebujecie? — pytam na koniec.

— Żadnej — odpowiadała chórem. — Niech pan tylko napisze, żeby ci, którzy wysyłają na nas i na Macia, przysłali sami i przekonali się, że u nas harcerzy, punkowców, hipisów i wszystkich, którzy przychodzą obowiązuja takie same zasady i reguły. Nie mamy złego wpływu na najmłodszych. Wzręcz przeciwnie.

Odpowiadają mi na przystanek MPK a ja myślę o spotkaniach w wymuszkach klubach z meblami na zamówienie, podoba mi się codziennie froterowaną przez etatową sprzątaczkę, gdzie młodzież po grze w wyściganą prelekcję wręcza kwiaty i grzecznie rozchodzi się do domu.

ALICJA LAZAR







# magazyn

## Gazety Współczesnej

W czterech teatrach operowych w świecie — w Operze Paryskiej, w medialskiej La Scali, londyńskim Covent Garden i w Operze Lirycznej w Chicago — odbyły się jednocześnie uroczyste koncerty galowe

## W hołdzie Marii Callas

dla uczczenia pamięci wybitnej śpiewaczki greckiej, Marii Callas. Klukunastu najbardziej znanych dziś solistów — m.in. Jessye Norman, Agnès Baltsa, Kiri te Kanawa, Plácido Domingo — zgodziło się bez honorarium wziąć udział w koncertach złożonych z fragmentów klasycznego repertuaru opero-

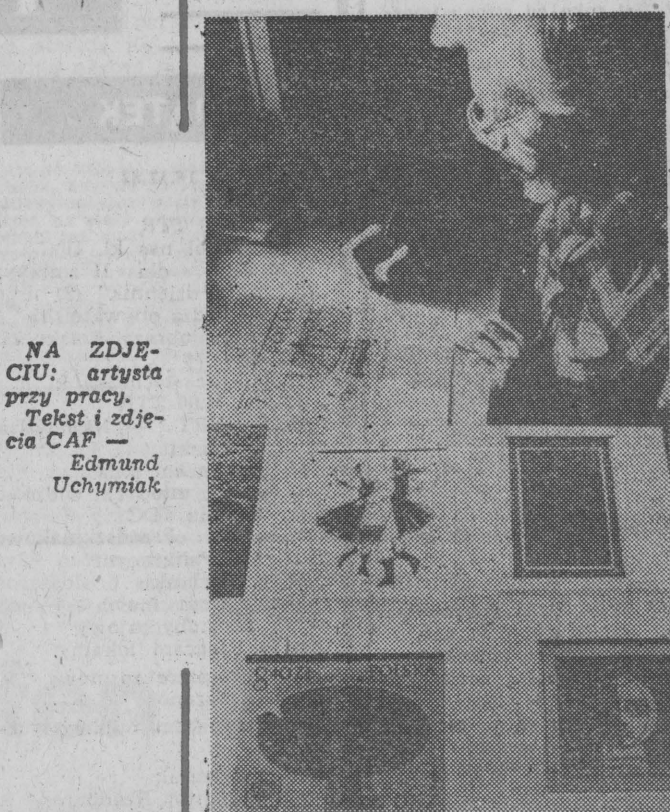
wego. Fragmenty te — dzięki specjalnie zaadaptowanemu urządzeniu transmisyjnym — były, za pośrednictwem satelity, przekazywane z opery do czterech miast, z których jeden spektakl.

Dochody z koncertu zostaną przekazane fundacji Marii Callas, założonej w 1980 r., której celem jest pomoc stypendialna — dla młodych artystów, zwłaszcza śpiewaków i kompozytorów. Zorganizowaniem niedzielnej imprezy fundacja uczła 60 rocznicę urodzin Marii Callas (zmarła 6 lat temu). (w)

## Tarnowskie wody mineralne

Wiercenia w woj. tarnowskim ujawniają nowe źródła smakowitych wód mineralnych. Region ten stanowi dobry teren do budowania ośrodków sanatoryjno-leczniczych. Wody mineralne odkryte w Łatoszynie, Zakliczynie, Słonej, Cielkowicach, Tuchowie, Sieniach, Biskupim, Jodówce Tu chowickiej, Bieśniku, Polichach a także w rejonie Bochni i Tarnowa — mogłyby stać się w przyszłości bazą dla lecznictwa uzdrowiskowego. Wody te, chlorowo-siarczanowo-sodowo-wapniowe, a także jodo-bromowe i wodorowęglane są silnie mineralizowane, a ich źródła — wydajne są to w większości solanki mogące mieć zastosowanie do kąpieli, inhalacji oraz do leczenia schorzeń reumatycznych.

NA ZDJĘCIU: artysta przy pracy. Tekst i zdjęcia CAP — Edmund Uchymiak



STEFAN MAŁECKI jest jednym z najwybitniejszych twórców znaczków pocztowych. Projektuje je od 1953 r. Ma na swoim koncie około 300 projektów znaczków, kartek i kopert pocztowych. Za swój drobny i wieloletni udział w Ministerstwie Łączności otrzymał odznak — Zasłużony Pracownik Łączności.

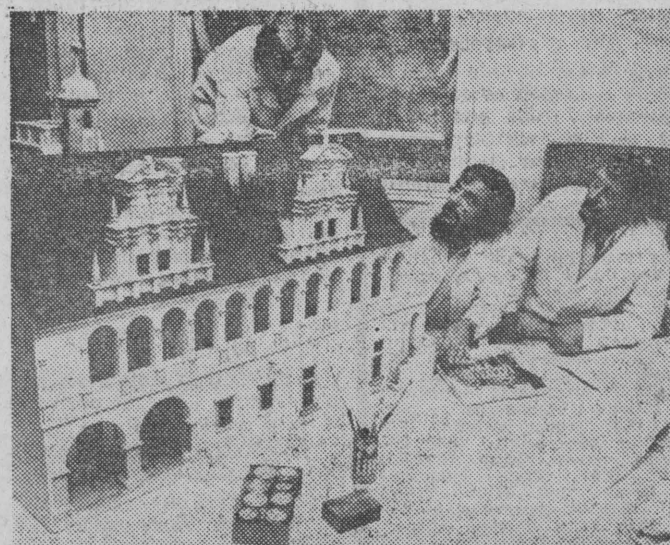
Jego twórczość to także grafiki warsztatowe (drzeworyt, linoryt), użytkowe (plakaty, ilustracje książkowe, znaczki firmowe). Uczestniczył w wielu konkursach i wystawach krajowych oraz zagranicznych, w których uzyskał szereg nagród i wyróżnień, m.in. Srebrny Medal na Międzynarodowym Biennale Argentynskiego Stowarzyszenia Filatelistów w Buenos Aires 1964, Srebrny Medal na Międzynarodowym Konkursie Plakatów Turystycznych — Mediolan 1967, Wawrzyn Olimpijski za projekty znaczków „Olimpiada Tokio 1964”. Ostatnią nagrodą we Włoszech — Złoty Medal na XII Międzynarodowych Filatelistycznych w Asago za najlepszy znaczek świata 1981 w dziedzinie ekologii. Obecnie pracuje nad projektami znaczków poświęconych Monte Casino, przywódcą Ruchu Ludowego oraz postaci Fryderyka Chopina.

## Nowy Kanał Panamski?

Idea budowania nowego Kanału Panamskiego toruje sobie drogę do realizacji już od kilkunastu lat. Obecny bowiem kanał nie spełnia wymogów, gdyż nie jest w stanie przepuścić ani tylu jednostek, jak dotychczas, ani tak dużych. Ostatnio w Tokio odbyło się posiedzenie komisji japońsko-amerykańsko-panamskiej z udziałem inżynierów i biznesmenów nie tylko z wyżej wymienionych państw.

Rozpatrywano projekty przewidujące zbudowanie niemal równoległego do istniejącego nowego, nowoczesniejszego kanału, a także rozważano sprawy finansowe, o które w zasadzie rozbiła się idea rozpoczęcia tego gigantycznego przedsięwzięcia.

Jak wiadomo, przez obecny Kanał Panamski mogą przeprętywać jednostki poniżej 65 tys. ton nośności.



Makieta zamku Ahnikov k/Teplie (północna Czechy) w skali 1:25, postępująca budowa identycznego modelu w Chomutovskim skansenie. Makieta wykonana przez artystę „Branak” z Teplie w związku z tym, że tenże artysta jest zamkiem Ahnikov.

## HOROSKOP & przysmukiem oka

|                                       |                                                                                                                                                                                                                                                                                                          |
|---------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| <b>BARAN</b><br>21.03.<br>20.04.      | Osiągnięcia w pracy wpłyną na poprawę nastroju i samopoczucia. Sukcesy sprawiają, że działania Twoje będą bardziej energiczne i precyzyjne, bo lubisz solidną pracę i umiar. Przewiduje poprawę finansową, dobre zdrowie oraz sympatyczne towarzystwo. Relaks konieczny. Znaki przyjazne — Rak i Wodnik. |
| <b>BYK</b><br>21.04.<br>21.05.        | W pracy nowe pilne zadania. Konieczny duży wysiłek z Twojej strony, aby podjąć i zyskać uznanie kierownictwa. Nie powinno to przekraczać Twoich możliwości. Osobiste kłopoty zmierzają do ponownego zakończenia. Spokój ducha odzyskasz w życiu rodzinnym. Na brak gotówki nie będziesz narzekał.        |
| <b>BLIŹNIĘTA</b><br>22.05.<br>21.06.  | Zmęczenia, dalekość od siebie, zbyt aktywnie żyć ostatnio. Energii do działania doda pomysłowa wiadomość. W sprawach serca więcej cierpliwości i rozsądku. Przydałby się kilkudniowy wypocinek i ciepła spacerów. Zdrowie i finanse dobre. Niespodzianka.                                                |
| <b>RAK</b><br>22.06.<br>22.07.        | Tydzień w pracy zawodowej, pracowity i bardzo udany. W sprawach osobistych dądasz zmian. W sprawach osobistych nie przewiduj kłopotów o ile Twoja lekkość zostanie poskrócona przez rozsądek. Daj więcej o zdrowie bo ostatnio szafujesz siłami. Przed Tobą uśmiech niespodzianki.                       |
| <b>LEW</b><br>23.07.<br>22.08.        | W pracy zawodowej zmiana na lepsze, ale nie staraj się nie przyspieszać — bądź cierpliwy. W sprawach osobistych nie przewiduj kłopotów o ile Twoja lekkość zostanie poskrócona przez rozsądek. Daj więcej o zdrowie bo ostatnio szafujesz siłami. Przed Tobą uśmiech niespodzianki.                      |
| <b>PANNA</b><br>23.08.<br>22.09.      | Tydzień raczej udany. Najpilniejsze sprawy uda się zakończyć, inne rozstrząsać. Życie towarzyskie będzie trochę kłopotliwe z pracą, więc musisz je ograniczyć. Nie nadużywaj alkoholu, bo skutki mogą być fatalne. Skierowanie większej uwagi na życie rodzinne wskazane.                                |
| <b>WAGA</b><br>23.08.<br>22.10.       | Masz szansę na realizację swych planów, ale musisz solidnie popracować. To Cię chyba nie zniechęca. Znajomość frapująca, ale może stać się kłopotliwa. Zastanów się nad wszystkimi za i przeciw. Zdrowie i finanse dobre. Polecam dłuższe spacery.                                                       |
| <b>SKORPION</b><br>23.10.<br>22.11.   | Sporo wysiłku kosztowały Cię sprawy zawodowe, teraz więcej czasu będzie można poświęcić rodzinie i sprawom domowym. Twoja uczestnictwo w nich jest absolutnie niezbędne. Rysuje się lekka poprawa finansowa. Zdrowie dobre, ale unikaj napojów alkoholowych. Znak przyjaźni Rak.                         |
| <b>STRZELEC</b><br>23.11.<br>21.12.   | Twoja praca doczeka się uznania i nagrody. Kłótnie się kłopoty uczuciowe i będzie można odechnąć pełną piersią. Szykuje się spora niespodzianka w rodzinie. Finanse nie najgorsze, zdrowie też. Zyciowy Ci Baran.                                                                                        |
| <b>KOZIOROŻEC</b><br>22.12.<br>20.01. | W pracy zawodowej zmiany, co do których nie masz wyrobionego zdania. Sprawy osobiste znów przesuną się na drugi plan. Koniec tygodnia minie pogodnie w rodzinnym gronie. Możliwość poprawy finansowej. Przyjaźni Rak i Lew.                                                                              |
| <b>WODNIK</b><br>21.01.<br>20.02.     | Jeszcze wytrzymaj tempo i napięcie najbliższych dni w pracy, to później nie powinno być większych trudności. Sprawy osobiste znów przesuną się na drugi plan. Koniec tygodnia minie pogodnie w rodzinnym gronie. Możliwość poprawy finansowej. Przyjaźni Rak i Lew.                                      |
| <b>RYBY</b><br>21.02.<br>20.03.       | Energicznie zabierz się do pracy, konkurencja pilnie śledzi Twoje posunięcia i błędy. Nie dawaj jej powodów do radości. Sprawy serca w rozkwiście. Zdrowie dobre. Niespodziewany uśmiech fortuny. Pojednanie w rodzinie. Znak miły Wodnik.                                                               |

## Arsenał na stadionie

Podczas kontroli przeprowadzonej w niedzielę na stadionie w Mediolanie, na którym miejscowy Inter miał się zmierzyć z Fiorentiną w ramach 12 kolejki spotkań we włoskiej lidze piłkarskiej, nakłoniło się na prawdziwy arsenał. W sumie znaleziono 20 noży, dwa szpilety, trzy łomy żelazne, 5 maczug z drewna, trzy proce i 5 granatów z gazem łzawiącym. Arsenał usytuowany był nieopodal posterunku, zajmującego się sprawowaniem kontroli nad bezpieczeństwem na stadionie. Zatrzymano dwóch widzów.

W środę po meczu w ramach turnieju UEFA w Mediolanie przebywał zostali zatrzymani kibice z Austrii, którego stan, mimo pewnej poprawy, ciągle jest poważny.

## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) kleska żywiołowa, 5) Józef Poniatowski, 8) nie z każdej będzie chleb, 9) młody ptyś zawierający około 12-15 proc. alkoholu, 10) w podłożu ciętarów albo u dentysty, 13) rumuński taniec ludowy, 15) ciężka tkanina na ubrania i płaszcze, 16) miejsce najniższe położone na dnie statku, 17) wielki smutek, 20) ufnosć, 23) obchody imieniny 19 marca lub 17 lipca, 26) rozmieszka, 27) wezwanie do gotowości, 28) wirto, 29) niedziela w zarobkach, 32) efekt, rezultat, 33) prawo rządzenia, 34) na potęg, 37) pociecha, 40) lewy dopływ Warty, 41) wytrwałość w postępowaniu, 44) „sala” koncertowa, 46) feruje wyrok, 47) gatunek sikory, 48) majątek ziemski, folwark, 49) sam na sam, 50) zaciaga się.

PIONOWO: 1) młota wynalazków, 2) nie ma stałego miejsca pobytu, 3) jednostka siły, 4) chwast zbożowy, 5) reaktor, 6) słowniki gwar polski, 7) uchwyt słusarki, 8) drewno cenione zwłaszcza w meblarstwie, 11) apartament borsuka, 12) wulkan na Sycylii, 14) łagodzi wstrząsy pojazdu, 18)

buraczki z chrzanem, 19) zastanowienie się, 21) kwintesencja kawiory, 22) największa dłoń człowieka, 24) solenizantka z 11 lipca, 25) kawałki drewna porabianego na opał, 26) na głowie albo na okęcie, 28) popiersie, 30) ten, kto uzyskał coś pokonując przeszkodę, 31) do atramentu, 34) grecki Jowisz, 35) owoc, 36) drzewo kojarzące się z Filonem i Laurą, 38) coś pośredniego między wsią a miasteczkiem, 39) zapas, rezerwa, 42) okowy, 43) Rada Ministrów, 45) związek kilku państw.

LESZEK  
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamieścić: „Krzyżówka z nr 292”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 292

POZIOMO: 1) kleska żywiołowa, 5) Józef Poniatowski, 8) nie z każdej będzie chleb, 9) młody ptyś zawierający około 12-15 proc. alkoholu, 10) w podłożu ciętarów albo u dentysty, 13) rumuński taniec ludowy, 15) ciężka tkanina na ubrania i płaszcze, 16) miejsce najniższe położone na dnie statku, 17) wielki smutek, 20) ufnosć, 23) obchody imieniny 19 marca lub 17 lipca, 26) rozmieszka, 27) wezwanie do gotowości, 28) wirto, 29) niedziela w zarobkach, 32) efekt, rezultat, 33) prawo rządzenia, 34) na potęg, 37) pociecha, 40) lewy dopływ Warty, 41) wytrwałość w postępowaniu, 44) „sala” koncertowa, 46) feruje wyrok, 47) gatunek sikory, 48) majątek ziemski, folwark, 49) sam na sam, 50) zaciaga się.

PIONOWO: 1) młota wynalazków, 2) nie ma stałego miejsca pobytu, 3) jednostka siły, 4) chwast zbożowy, 5) reaktor, 6) słowniki gwar polski, 7) uchwyt słusarki, 8) drewno cenione zwłaszcza w meblarstwie, 11) apartament borsuka, 12) wulkan na Sycylii, 14) łagodzi wstrząsy pojazdu, 18)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 292

POZIOMO: 1) kleska żywiołowa, 5) Józef Poniatowski, 8) nie z każdej będzie chleb, 9) młody ptyś zawierający około 12-15 proc. alkoholu, 10) w podłożu ciętarów albo u dentysty, 13) rumuński taniec ludowy, 15) ciężka tkanina na ubrania i płaszcze, 16) miejsce najniższe położone na dnie statku, 17) wielki smutek, 20) ufnosć, 23) obchody imieniny 19 marca lub 17 lipca, 26) rozmieszka, 27) wezwanie do gotowości, 28) wirto, 29) niedziela w zarobkach, 32) efekt, rezultat, 33) prawo rządzenia, 34) na potęg, 37) pociecha, 40) lewy dopływ Warty, 41) wytrwałość w postępowaniu, 44) „sala” koncertowa, 46) feruje wyrok, 47) gatunek sikory, 48) majątek ziemski, folwark, 49) sam na sam, 50) zaciaga się.

PIONOWO: 1) młota wynalazków, 2) nie ma stałego miejsca pobytu, 3) jednostka siły, 4) chwast zbożowy, 5) reaktor, 6) słowniki gwar polski, 7) uchwyt słusarki, 8) drewno cenione zwłaszcza w meblarstwie, 11) apartament borsuka, 12) wulkan na Sycylii, 14) łagodzi wstrząsy pojazdu, 18)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 292



Mija rok 1983. Co przyniósł naszym filatelistom? No cóż, nie mają się oni z czego tak za bardzo cieszyć. Przede wszystkim stale wzrastają nomina-

## Stemplowane powracają do łask?

nały polskich znaczków. Dziś zbieracze za roczny abonament muszą płacić czterokrotnie więcej niż przed 3-5 laty. Początkowo Polska bez zbytniego uzasadnienia wypuszcza raz po raz znaczki o nominalach np. 50, 61, 100 złotych.

Daje się zauważyć ciekawe zjawisko: oraz większym zainteresowaniem zbieraczy cieszą się znów znaczki stemplowane — jest to pewna forma obrony zbieraczy. A jeszcze niedawno pogardzano znaczkami stemplowanymi. Żadano takich znaczków z klejem, co już zakrawało na przekreślenie głównych zasad filatelistyki.

Tu przypomnę, że jeszcze w pierwszych latach naszego wieku liczyły się jako przedmiot zbieractwa filatelistycznego tylko te znaczki pocztowe, które znalazły się w obiegu, a więc stemplowane, zdjęte z listów i zachowane w dobrym stanie. Większą estyma nie cieszyły się także tzw. znaczki obrazkowe, a więc motywowe i tematyczne.

Później znaczki „czyste” (niestemplowane) stopniowo zaczęły wypierać znaczki kasowane. To pierwsze bardziej bowiem pasowały do zbiorów tematycznych.

Dziś znów znaczki stemplowane zaczynają powracać do łask. Na aukcjach, jarmarkach i giełdach wysokie ceny osiągają też tzw. całości pocztowe — listy pochodzące z autentycznego obiegu pocztowego. Szczególnie poszukiwane są ko-

perty i karty pocztowe z jak największą ilością różnych stempli, pieczęci, adnotacji, nalepek. Całości są też coraz wyżej punktowane w zbiorach wystawowych.

A więc przeczucamy się na znaczki stemplowane?

ESPANA 84

Od 27 kwietnia do 6 maja 1984 roku w madryckim Palacio de Cristal odbędzie się MWF „España 84”. Pocztą hiszpańską z tej okazji zamierza wydać serię okolicznościowych znaczków, które będą sprzedawane tylko w czasie trwania wystawy.

SIMON BOLIVAR

Pocztą wielu krajów wydano okolicznościowe znaczki z okazji 200 rocznicy urodzin Simona Bolívara — bohatera Ameryki Łacińskiej. Pocztą Węgier na znaczku przedstawia portret Bolívara i mapę Ameryki Południowej.



NA ZDJĘCIU: laureat nagrody Nobla — Einstein, France i Soddy — na znaczkach szwedzkich.

WYSTAWA PROJEKTÓW

Od 7 grudnia br. do 23 lutego 1984 r. w Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu czynna jest wystawa projektów polskich znaczków pocztowych. Pochodzą one z lat 1915-1983 i w większości znajdują się w zbiorach MPiP.

KAKTUSY NA ZNACZKACH NRD

Kaktusy często goszczą na znaczkach pocztowych. Ostatnio serię 6 znaczków z kaktusami wydała Poczta NRD.

SERIA „OWOCOWA”

Pocztą Samoa wydała serię 10 znaczków, która jest z pism filatelistycznych nazwana „owocowa”. Przedstawiono na nich różne gatunki owoców, w tym ananasy i banany, rosnące na tych wyspach Pacyfiku.

FILATELISTA

## Program „tygrys”

Minęło 10 lat od chwili, gdy w Indiach władze centralne podjęły program ratowania tygrysów. Drapieżniki te, tępiące masowo podczarzynskiego panowania kolonialnego w tej części Azji, znajdowały się bowiem już na skraju całkowitego wyginięcia.

Obecnie w Indiach realizuje się kilka innych programów w ramach ochrony środowiska naturalnego, ale — jak się podkreśla — można je było podjąć głównie dlatego, iż udało się osiągnąć pozytywne wyniki własne w tym pierwszym programie — „tygrys”.

We wspomnianym 10-leciu utworzono 15 ścisłych rezerwatów w rejonach zamieszkałych przez tygrysy. Kilkanaście sztuk tych pięknych zwierząt znalazło w nich dogodne warunki do życia i rozmnażania się. Dziś stado tygrysów indyjskich ocenia się na ok. 4 tys. sztuk. Ze wspomnianych rezerwatów wiele drapieżników zostało przesiedlonych w inne okolice — jak się podkreśla — wpłynęło dodatnio na stan pogłowia innych wielu gatunków zwierząt żyjących na swobodzie. Tygrysy bowiem dokonują naturalnej selekcji w stadach, a tym samym poprawiają ich jakość.

## Dziwy Świata Roślin



## Chwast „milion dolarów”

Ta przepiękna roślina — hiacynt wodny, jest jednym z najbardziej uporczywych chwastów wodnych w krajach tropikalnych i subtropikalnych. Jej rozetki liściowe utrzymują się na wodzie dzięki beczułkowatemu rozkładom ogonkom liściowym, wypełnionym powietrzem. Ze środka rozety wyrasta grono niebieskich, lub fioletowych kwiatów, będących prawdziwą ozdobą wód.

Roślina rozmnaża się niesłychanie szybko, pokrywając lustra wody na znacznych obszarach. W ciągu 10 miesięcy z jednej rośliny powstaje tyle odrósł, że zajmują one powierzchnię 4000 m kwadr. Ta potężna masa roślin znacznie obniża zawartość tlenu w wodzie, co prowadzi do masowej śmierci ryb.

Walka z tym groźnym chwastem jest bardzo trudna, dlatego nazywa się go „chwastem miliona dolarów”, takie bowiem straty ponosi przez tę roślinę gospodarka wielu krajów.

W ostatnich latach groźny chwast rozprzestrzenił się na terenie Afryki. Pokrył on niektóre odcinki Nilu tak gęstym kobiercem, że można było chodzić po rzece, bez obawy utonięcia.

(1-2)

## MYŚLI PRZEKORNE

Nie święci garnki lepią, ale ci, którzy przejęli kompetencje świętych.

Najtrudniejszy dylemat wszechczasów: jak prawdę zintegrować z zyskiem?

Niektórzy żyją tylko po to, by swym pojedynczym działaniem dublować niepokój innych.

Coraz więcej się sugeruje, coraz mniej się wy-maga.

Seks w alkwie inny niż w teorii.

Pigmeje seksu też chcą się wznosić na wyżyny.

Kolektura Erosa: wygrywa numery o wielkiej dynamice erotyki.

ZBIGNIEW WĄDŁIK